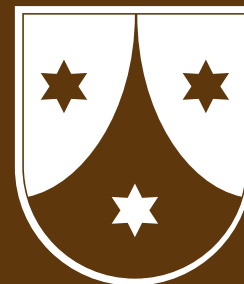


Źródła Karmelitańskie

R. 1: 2023, nr 1



Czasopismo o duchowości dla przyjaciół Karmelu

*Nowy
Święty
Karmelita*

***Tytus
Brandsma***

100-LECIE ŚMIERCI
**o. Wincentego
Kruszewskiego**



Słowo Ojca Prowincjała



Po pewnej przerwie w wydawaniu „Familii”, oddajemy do Państwa rąk pierwszy numer „Źródeł Karmelitańskich”. Pragnę podziękować tym, którzy współtworzą to czasopismo i tym, do których ono dotrze.

Dzięki Waszemu zaangażowaniu Duchowość Karmelitańska będzie coraz lepiej znana.

Wydawanie czasopisma w obecnych czasach nie jest rzeczą łatwą. Trzeba mierzyć się z obiektywnymi trudnościami, takimi jak spadek czytelnictwa czy wzrost kosztów druku. Mamy jednak nadzieję, że takie wyzwania nie sprawią, że będziemy zmuszeni wstrzymać wydawanie „Źródeł”. Wierzymy, że dzięki Wam, czytelnikom i osobom związanym z nami szkaplerzem świętym oraz zainteresowanym naszą Duchowością, będziemy owocnie docierać do szerokich kręgów odbiorców i popularyzować naszą wielowiekową i bogatą Duchowość Karmelitańską.

Dziękuję za wszelkie ofiary i za chęć propagowania tego czasopisma wśród znajomych oraz za każde dobre słowo, które pomoże nam w realizacji misji, dla której ta inicjatywa powstała.

*Wiesław Strzelecki OCarm
prowincjał*

Źródła Karmelitańskie

Czasopismo dla przyjaciół Karmelu o duchowości
R. 1: 2023, nr 1. Za zgodą władzy zakonnej.

Nakład 1000 egz.

Wydawca: Polska Prowincja Karmelitów

Redakcja

Mariusz Placek OCarm (redaktor naczelny)

Wiesław Strzelecki OCarm

Patrick Mullins OCarm (konsultacja)

Justyna Witkowska-Odziomek (korekta)

Skład: Małgorzata Gumularz

Druk: Poligrafia Salezjańska w Krakowie

Adres

Redakcja „Źródła Karmelitańskie”

ul. Karmelicka 19, 31-131 Kraków

tel. 12 632 67 52; 12 632 11 73

e-mail: czasopismo.karmelitanskie@gmail.com

www.karmelici.pl

Spis treści

DUCHOWOŚĆ KARMELITAŃSKA

Mariusz Placek OCarm

Człowiek wielu talentów – św. Tytus Brandsma, karmelita, dziennikarz, męczennik4

Patrick Mullins OCarm

Św. Tytus Brandsma – męczennik za prawdę.....9

Tadeusz Popiela OCarm

Św. Tytus Brandsma – wokół kanonizacji 13

Wiesław Strzelecki OCarm

Profil duchowy o. Wincentego Kruszelewskiego..... 15

HISTORIA

Mariusz Placek OCarm

Życiorys o. Wincentego Kruszelewskiego 18

ks. Marcin Puziak

o. Kruszelewski z Płońska
do karmelitańskiej prowincji..... 21

ks. Marcin Puziak

Zapomniana Prowincja Wielkopolska 23

ŻYCIE DUCHOWE

Mariusz Placek OCarm

Zatrzymać się i tracić czas dla Boga. Modlitwa 26

Kazimierz Fryzeł CSsR

Błogosławieni czyniący pokój.
O Sakramencie Pojednania..... 28

Z NAUCZANIA KOŚCIOŁA

Mirosław Sokoliński OCarm

Konieczność odkrywania piękna liturgii w liście
Desiderio desideravi papieża Franciszka 31

KULTURA

Łukasz Ciemiński

Widzący spod Lublina – Tadeusz Adamski..... 33

Mariusz Placek OCarm

„Twórcie kulturę wsi”
Rozmowa z Tadeuszem i Elżbietą Adamskimi,
twórcami ludowymi z Dąbrówki, z terenu
karmelitańskiej parafii w Woli Gułowskiej..... 37

Słowo od Redakcji

Zwielką radością przekazujemy Naszym Przyjaciołom pierwszy numer czasopisma „Źródła Karmelitańskie”. Podejmujemy pracę wykonywaną przez kilka lat w ramach czasopisma „Famillia” i dziękujemy tym, którzy ją tworzyli. „Źródła” będą stanowiły kontynuację poprzedniego pisma, zawierając jednak nowe elementy. Naszym głównym celem jest umożliwienie czytelnikom poznania i zgłębiania „Duchowości Karmelitańskiej”, życia duchowego w ujęciu katolickim, a także historii zakonu. Na łamach naszego czasopisma mogą pojawiać się również inne tematy, takie jak kultura, sztuka czy zdrowie.

Duchowe bogactwo Zakonu Karmelitów, szczególnie dawnej obserwy, jest jeszcze mało znane w porównaniu z Karmelem reformy św. Teresy od Jezusa i św. Jana od Krzyża, czyli karmelitów bosych, dlatego wymaga popularyzacji.

Opatrzność podarowała nam, przy okazji wydania pierwszego numeru „Źródeł”, dwie postacie karmelitów dawnej obserwy: Św. Tytusa Brandsmę z Niderlandów i o. Wincentego Kruszewskiego. Chcemy podziękować Bogu za wielki dar, jakim jest dla Kościoła i dla naszego zakonu kanonizacja Tytusa Brandsmy. To właśnie nowego świętego Karmelu, jako wydawcę i dziennikarza, obraliśmy na patrona „Źródeł”. Dziękujemy Bogu także za o. Wincentego Kruszewskiego, za jego życie i wszelkie dobro, jakiego ludzie doświadczają za wstawiennictwem tego zmarłego w opinii świętości karmelity.

Cieszymy się ze współpracy naszego czasopisma z Karmelitańskim Instytutem Duchowości Brytanii i Irlandii (CIBI), który propagując Karmelitańską Duchowość pomoże lepiej nam ją poznać. Wielu naszych

współbraci z Prowincji Polskiej podjęło z nami współpracę i wyraziło chęć pisania dla naszego czasopisma. Również ks. Marcin Puziak, znawca historii i dziedzictwa karmelitańskiego. Bardzo dziękuję współbraciom, wszystkim autorom tekstów i osobom pomagającym nam w różny sposób.

Wydanie pierwszego numeru „Źródeł” zbiegło się niestety z niedawną i zupełnie niespodziewaną śmiercią o. Kazimierza Fryzła, redemptorysty, autora tekstu o Sakramencie Pojednania. Służył on radą i doświadczeniem w początkowym okresie tworzenia pisma. Ojciec, odpoczywaj w pokoju!

Mamy świadomość, że pismo dopiero zaczyna się tworzyć, nie posiada jeszcze odpowiedniej struktury redakcji itp. W związku z tym prosimy o wyrozumiałość i cierpliwość. Ze swej strony zrobimy wszystko, żeby Państwo – Przyjaciele Karmelu, jak ośmielamy się Was nazywać, otrzymywali ciekawe artykuły na temat duchowości, życia religijnego czy historii. Mamy też nadzieję, że będą one pomocne w rozwoju Waszego chrześcijańskiego życia.

Tego sobie i Państwu życzę z całego serca, zapewniając o modlitwie i również prosząc o modlitwę.

Prosimy również o pisanie do nas swoich uwag i pytań. Postaramy się na nie odpowiadać, w miarę możliwości indywidualnie lub na łamach czasopisma.

Życzę dobrej lektury i owocnego czerpania ze „Źródeł karmelitańskich”.

*Mariusz Placek OCarm
redaktor naczelny*

Człowiek wielu talentów św. Tytus Brandsma – karmelita, dziennikarz, męczennik

Mariusz Placek OCarm

Anno Sjoerd Brandsma urodził się w 1881 roku w Niderlandach, w niewielkiej wiosce Oegeklooster w pobliżu Bolsward, 30 km od stolicy Fryzji, Leeuwarden. Jego rodzice prowadzili tam gospodarstwo rolne. 95 procent mieszkańców tego regionu stanowili protestanci. Rodzice Tytusa byli głęboko wierzącymi katolikami, znanymi ze swej głębokiej pobożności. Mieli sześcioro dzieci. Pięcioro z nich wybrało życie zakonne.

Matka Tytusa uważała, że katolicy powinni skupiać się przede wszystkim na życiu duchowym. Dziadek i ojciec byli bardzo zaangażowani w sprawy społeczne, dostrzegając potrzebę aktywności katolików w społeczeństwie, szczególnie w szkolnictwie. Prawdopodobnie po matce Anno odziedziczył zainteresowanie Duchowością Karmelitańską, a od ojca przejął zainteresowanie sprawami społecznymi i odnośnienie do nich religii.

Po ukończeniu szkoły podstawowej, Anno został posłany do szkoły z internatem w Megen, oddalonej o 150 km od rodzinnego domu. Był bardzo inteligentnym i zdolnym uczniem, wyróżniającym się osiągnięciami w nauce. Szczególnie wysokie oceny uzyskiwał z łaciny, greki, francuskiego, niemieckiego, literatury, religii i geometrii. Jego ulubionymi przedmiotami były historia i literatura. Miał natomiast trudności z przemawianiem publicznym. Koledzy nazywali go „mały”. Cały czas zmagał się ze słabym zdrowiem i miał problemy z żołądkiem.

W tym czasie Kościół katolicki w Niderlandach, po odzyskaniu wolności, brał czynny udział w życiu społeczeństwa. Posiadał sieć szkół katolickich, dobrze rozwiniętą prasę katolicką i prowadził liczne misje na świecie: w Azji, Ameryce Południowej i Afryce.

Szkoła średnia, do której uczęszczał Anno, była franciszkańskim niższym seminarium duchownym. Pomimo sugestii, że powinien zostać jezuitą – ze względu na swoje zdolności intelektualne – prawdopodobnie pod wpływem dalszego krewnego, o. Kazimierza De Boer OCarm, w 1898 roku wstąpił do nowicjatu karmelitów w Boxmeer. Po latach powie, że wstąpił do zgromadzenia ze względu na jego duchowość, szczególnie życie modlitwy i bliską relację z Matką Boga. W czasie pierwszej profesji otrzymał zakonne imię Tytus. W drugim roku pobytu w Boxmeer rozpoczął studia filozoficzne.

Program w nowicjacie był bardzo wymagający, np. o 20.00 kładziono się spać, by wstać przed samą północą na śpiewaną nocną liturgię godzin. Po czterech godzinach wstawano ponownie. Tytus został zwolniony z nocnej liturgii godzin ze względu na słabe zdrowie.

Mimo to studiował z wielkim entuzjazmem i zapałem. Znając język francuski, którego nauczył się w szkole, zainteresował się francuskim wydaniem dzieł św. Teresy z Ávila. Na pierwszym roku filozofii doprowadził do przetłumaczenia i wydania po holendersku *Antologii wydanych dzieł św. Teresy z Ávila*.



Anno Brandsma w 4 klasie Niższego Seminarium Duchownego Franciszkanów, 1896, archiwum kurii generalnej karmelitów.

Po Bożym Narodzeniu 1901 roku Tytus musiał przerwać naukę, aby zatrzymać krwawienie w żołądku. W tym czasie poznał o. Huberta Driessena, późniejszego prowincjała. Kontynuował studia teologiczne w Zenderen, a potem w Oss. W 1903 roku złożył śluby wieczyste. W czasie studiów, za zgodą o. Eugeniusza Driessena, założył naukowo-literacki klub dyskusyjny noszący imię wielkiego humanisty, karmelity bł. Baptysty Spagnolego z Mantui¹. Pisma Spagnolego miały wielki wpływ na formację młodego zakonnika. Tytus rozpoczął również wydawanie wewnętrznego pisma dla karmelitów „Holenderski Karmel”.

W 1905 roku, w wieku 24 lat, Tytus przyjął święcenia kapłańskie.

W 1906 roku, w czasie końcowego egzaminu z teologii, Tytus miał zająć się tematem aniołów. Poprosił

¹ Baptysta Spagnoli – humanista, poeta, znawca łaciny, jedyny karmelita cytowany przez Szekspira; sześciokrotny wikariusz generalny Kongregacji Mantuańskiej, prowadził kilka misji dyplomatycznych w imieniu papieża, w 1513 roku wybrany na generała zakonu.

jednak, aby pozwolono mu omówić jakiś współczesny temat, bardziej związany z ówczesnym życiem chrześcijan, jednak jego prośba została odrzucona. W dodatku została odebrana jako arogancja. Tytus był krytyczny wobec ściśle scholastycznego podejścia do teologii, skłaniał się w kierunku bardziej współczesnego, liberalnego. Konsekwencją niewłaściwego, zdaniem wykładowców, podejścia do teologii było niewysłanie Tytusa do Rzymu na dalsze studia. Został zakrystianem i bibliotekarzem w domu prowincjalnym w Boxmeer, pomagał w sąsiednich parafiach i pisał artykuły do różnych gazet. Później napisze, że była to jedna z lekcji, których potrzebował. Kardynał Johannes Willebrands w kazaniu po beatyfikacji w 1985 roku powiedział: „W latach młodości i studenckich wykazywał żywego ducha, bystry i przenikliwy umysł. Nie tylko szybko przyswajał wiedzę, ale pojmował i wnikał w to, co mu było przedstawiane na studiach, w sposób bardzo indywidualny. To zaś powodowało, że czasami wydawał się samowolny, a niektórzy nawet widzieli w nim zagrożenie dla tradycyjnego nauczania Kościoła i tradycyjnej formy Duchowości Karmelitańskiej. Dla tych, którzy go tak oceniali, był tym bardziej niebezpieczny, że zawsze starał się nadać swoim spostrzeżeniom praktyczną formę (odnieść je do życia)”.

Rok po święceniach powróciła kwestia wyjazdu do Rzymu. O. Hubert Driessen OCarm był zszokowany i zdezorientowany, gdy się dowiedział, że Tytus został uznany za niebezpiecznego i nie został wysłany na dalsze studia. Tytus zapytał o. Huberta: „Czy jesteś świadom mojego ducha niezależności?”. O. Hubert odpowiedział: „Doskonale, dlatego musisz jechać do Rzymu”. Po rozmowie z prowincjałem i wyjaśnieniu, że nie mógł zaakceptować niektórych opinii swojego wykładowcy, o. Eugeniusza Driessena OCarm, szczególnie niektórych jego teorii filozoficznych, Tytus został wysłany do Rzymu, by studiować filozofię.

W czasie studiów Tytus zainteresował się trudną sytuacją życiową robotników i ich źle opłacaną pracą. Zauważył, że socjalizm słusznie zwraca uwagę na kwestie niesprawiedliwości społecznej, złej sytuacji robotników, ale jest nie do przyjęcia ze względu na materialistyczne podejście do człowieka i świata. Gorliwy student cały czas borykał się ze słabym zdrowiem. W 1908 roku po Wielkanocy przebywał w szpitalu z powodu problemów



O. Tytus przy swoim biurku w Nijmegen, 1938, archiwum kurii generalnej karmelitów.

z żołądkiem. W tym samym roku, po zdaniu egzaminu licencjackiego z filozofii, na czas wakacji został wysłany przez o. Huberta do Niemiec, do Mainburga. W czasie trzymiesięcznego pobytu prowadził studia filozoficzne, łącząc je ze zgłębianiem Duchowości Karmelu i medytowaniem nad jego dziedzictwem.

Po powrocie z Niemiec do Rzymu na studia doktoranckie o. Brandsma cierpiał ogromne bóle brzucha i płuł krwią. Lekarze nakazali mu odpoczywać, musiał leżeć. Trwało to kilka miesięcy. Wszelka aktywność i nauka zostały mu zabronione. Lekarze obawiali się o jego życie. Pomimo cierpienia miał pozytywne nastawienie do życia i był pełen nadziei. Współbrat, mieszkający z nim w jednym pokoju o. Alberto Gramatico OCarm, powiedział, że cierpiał „jak święty” (*come un sante*). Zdrowie Tytusa poprawiło się wiosną 1909 roku. W maju przewidziany był egzamin doktorancki. Uniwersytet Gregoriański odradzał studentowi Brandsmie podejście do egzaminu w tym czasie. 17 maja Tytus dowiedział się, że nie zdał. Napisał do o. Huberta: „Widocznie musi tak być. Przepraszam. Poza tym wszystko dobrze”. Niedoszły doktor filozofii wrócił do Holandii, przez Genewę i Fryburg, aby w swoim rodzinnym kraju uczyć filozofii karmelitańskich studentów. Pomimo przeciwności, zachęcany przez o. Huberta, zdecydował się dokończyć studia na

Uniwersytecie Gregoriańskim i ponownie podejść do obrony doktoratu. Od swojego mentora nauczył się, jak później napisze, widzieć to, co istotne, i rozeznaczyć, co jest drugorzędne, a także kontynuować pracę pomimo niezrozumienia, niedowartościowania i braku zachęty ze strony innych. We wrześniu tego samego roku Tytus wrócił do Rzymu i obronił doktorat na Uniwersytecie Gregoriańskim. Miał wtedy 28 lat.

Po powrocie do ojczyzny, do Oss, młodemu doktorowi powierzono formację intelektualną karmelitańskich kleryków. W tym czasie (1909) o. Hubert Driessen, przyjaciel i mentor młodego intelektualisty, został wybrany na prowincjała. Kapituła prowincjalna zatwierdziła powstanie karmelitańskich domów studiów: filozofii w Oss i teologii w Zenderen. Pomimo małej liczby studentów, Tytus stworzył trzyletni plan studiów. Robił wszystko, aby poziom nauczania karmelitańskich studentów nie odbiegał od najwyższego poziomu wykładania filozofii i teologii w Niderlandach w tamtym czasie.

Pomimo dobrych i bliskich relacji z o. Hubertem, prowincjałem, potrafił zwrócić mu uwagę, gdy ten zbyt ostro potraktował kogoś z ojców, i ostrzec go, że w taki sposób może zrujnować psychikę tego człowieka. Zwracając uwagę, zachowywał oficjalną formę i okazywał szacunek należny przełożonemu.



Br. Tytus, student teologii w Zenderen, archiwum kurii generalnej karmelitów.

Tytus i misje 1919–1923

Ruch misyjny w Holandii rozpoczął się krótko przed pierwszą wojną światową. Około 1919 roku o. Tytus zainteresował się misjami, rozumiejąc Kościół jako misyjny. Został wyznaczony na misjonarza do Brazylii, jednak krótko przed wyjazdem dowiedział się, że pojedzie za niego ktoś inny. Jako odpowiedzialny za formację intelektualną studentów pomagał w przygotowaniu misjonarzy, którzy mieli być wysłani na Jawę, wspierał wysiłki na rzecz reaktywowania zamkniętych klasztorów karmelitańskich w Niemczech i Brazylii. Co rok w czasie tygodnia misyjnego prowadził wykłady na temat misji. Starał się zainteresować nimi młodych karmelitów. Popularyzował materiały otrzymywane od misjonarzy z Brazylii, założył muzeum misyjne.

Kiedy w 1920 roku karmelitom zaproponowano prowadzenie misji na Jawie, napisał do prowincjała: *Audaces fortuna iuvat* (Odważnym szczęście sprzyja). W roku następnym Tytus cierpiał na ogólne wyczerpanie psychiczne i stały przenikliwy ból żołądka. Mimo cierpienia był empatyczny wobec innych, współczujący, np. wspierał studenta, któremu umarła matka.

W 1923 roku karmelici przyjęli odpowiedzialność za misje na Jawie (dziś Indonezja).



W płaszczu karmelitańskim w czasie procesji ku czci Matki Bożej w Nijmegen, ok. 1931, archiwum kurii generalnej karmelitów.

Edukacja

Wykładowca filozofii odpowiedzialny za naukę w zakonie dostrzegał znaczenie dobrej edukacji katolickiej na poziomie szkolnym. Widział potrzebę wspierania katolickich szkół średnich. Pomógł zorganizować karmelitańską szkołę średnią w Oss, gdzie mieszkał, i zaczął w niej uczyć. Pedagog Brandsma został wiceprowincjałem i dyrektorem szkoły w Oss, odpowiedzialnym za szkoły karmelitańskie w Holandii. Był oficjalnym reprezentantem szkół katolickich w rozmowach z rządem. Walczył o wsparcie ministerstwa edukacji dla szkół chrześcijańskich – tak katolickich, jak protestanckich – aby otrzymywały pomoc finansową, taką jak inne szkoły w Holandii.

Pisarz

Młody karmelita, chcąc promować Duchowość Karmelitańską, przyczynił się do powstania czasopisma „Carmelrozen” – „Karmelitańskie Róże”. Starał się, aby treść czasopisma była interesująca, ale dbał również o atrakcyjność szaty graficznej. Sam także pisał do „Carmelrozen”. Opublikowano m.in. serię artykułów jego autorstwa poświęconych Maryi Matce Boga, w których ukazał, że relacja Maryi z Chrystusem jest podstawą naszej relacji z Maryją. Podkreślał rolę Maryi jako opiekunki



O. Tytus z grupą dziennikarzy, początek lat 30-tych, archiwum kurii generalnej karmelitów.

(*patroness*) zakonu karmelitańskiego i przypominał, że każda praca wykonywana w zakonie powinna być powierzona Jej opiece. Pisał o Maryi jako wzorze kontemplacji i podjął temat Matki Boga jako współodkupicielki.

Wydawca i tłumacz dzieł św. Teresy z Ávila

W 1916 roku młody naukowiec zorganizował zespół karmelitańskich uczonych do przetłumaczenia dzieł św. Teresy z Ávila na język holenderski. Został redaktorem naczelnym serii, składającej się z siedmiu tomów. Pierwsza pozycja ukazała się w roku 1919. Dr Brandsma robił korektę tej książki. Sam przetłumaczył *Księgę życia* i *Wewnętrzny zamek* (inny tytuł polski to *Twierdza wewnętrzna*). Dzięki wydaniu dzieł mistyczki, reformatorki Karmelu, zgromadzenie karmelitów zyskało miano zakonu modlitwy i mistyki.

Wydawca gazety „De Stad Oss”

W czasach Tytusa Niderlandy były zróżnicowane jeśli chodzi o wyznanie chrześcijańskie, podzielone pomiędzy katolików i protestantów. Na południu przeważali katolicy (90–95 proc.), w centralnych regionach – Utrecht, Gelderland – katolicy stanowili około 30 proc., a na północy, np. we Fryzji – tylko 5 proc. Po katolickiej emancypacji nastąpił rozwój katolickiego szkolnictwa, rozkwit katolickiej prasy, powstało wiele misji katolickich. W 1920 roku w Niderlandach było wydawanych



O. Tytus ze swoim prowincjałem o. Huberem Driessenem OCarm, ok. 1916, archiwum kurii generalnej karmelitów.

38 dzienników katolickich, mających 471 800 prenumeratorów. W Oss, gdzie wówczas przebywał Tytus, wychodziła katolicka gazeta „De Stad Oss” (Miasto Oss). Dr Brandsma został jej redaktorem naczelnym. Sytuacja dziennika była wówczas trudna. Tytus rozwinął współpracę ze świeckimi i z czasem gazeta odzyskała dawną świetność.

W latach 1919–1923 napisał łącznie około stu artykułów do „De Stad Oss” i innych lokalnych gazet katolickich. Pisał także do dwóch najbardziej znanych dzienników katolickich w Holandii.

Koniec cz. I

Mariusz Placek OCarm, urodzony w 1973 roku. Święcenia kapłańskie w przyjął w 2002 roku. Pracował w klasztorach w Polsce, Irlandii i na Litwie. Ukończył Szkołę Formatorów Diecezjalnych i Zakonnych w CFD w Krakowie. Studiował duchowość na KUL i CIBI (Karmelitański Instytut Duchowości Brytanii i Irlandii).

Św. Tytus Brandsma – męczennik za prawdę

Patrick Mullins OCarm

(CIBI Carmelite Institute of Britain and Ireland)

Holenderski karmelita, Tytus Brandsma (1881–1942), wzrastał na farmie we Fryzji (Holandia), a w wieku 18 lat wstąpił do karmelitów. Po studiach kapłańskich i złożeniu profesji zakonnej w Zakonie Karmelitów, ukończył w Rzymie studia w zakresie filozofii z tytułem doktora, a następnie powrócił do Holandii. Oprócz wykładów z filozofii, Tytus zajmował się publikacją prac o tematyce społecznej, ekumenicznej i religijnej w lokalnych religijnych i świeckich magazynach. Przez pewien czas był nawet wydawcą lokalnej gazety. Pracował również jako nauczyciel w kilku tamtejszych szkołach średnich, równocześnie będąc aktywnie zaangażowanym w założenie miejscowej szkoły zawodowej. W końcu został wybrany na stanowisko profesora historii duchowości w nowo powstałym Katolickim Uniwersytecie Holandii w Nijmegen. W 1935 roku Tytus wygłosił serię wykładów w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie na temat powstania i rozwoju Duchowości Karmelitańskiej, uprzednio doskonaląc znajomość języka angielskiego w Irlandii, gdzie zapamiętano go jako „błyskotliwego, pogodnego małego księdza”. Pomimo spokojnego usposobienia i zacięcia intelektualnego, trwające przez całe życie oddanie Chrystusowi sprawiło, że Tytus Brandsma stał się w praktyce nie tylko wzorem odwagi, ale też skutecznego zaangażowania w sprawy współczesnego mu świata. Mając świadomość, że bycie uczniem Chrystusa nieuchronnie napotyka sprzeciw, a nawet prześladowanie ze strony tych, którzy przeciwstawiają się Chrystu-

sowi, nie bał się zaangażować w ten konflikt, aby zdobyć świat dla Chrystusa: „Ktokolwiek pragnie zdobyć świat dla wyższych wartości musi mieć odwagę, aby wejść w konflikt z nim... Konflikt ze światem jest ciężki. Ale Chrystus umarł na Krzyżu i zwyciężył”¹.

Pod koniec lat trzydziestych i na początku lat czterdziestych, Tytus odgrywał wiodącą rolę w opozycji przeciw ideologii nazistowskiej, poprzez swoją filozoficzną krytykę tej nowej formy pogaństwa. Chociaż w 1939 roku Ruch Narodowych Socjalistów (NSB) otrzymał zaledwie 4.2% głosów i zdobył tylko cztery miejsca w holenderskim parlamencie, Tytus dostrzegł potencjalne zagrożenie, jakim był nazizm, i w święto Matki Bożej z Góry Karmel, 6 lipca 1939 roku, wygłosił kazanie o świętym Willibrordzie (VII/VIII w.). W kazaniu zaatakował tę formę nowoczesnego neopogaństwa, które przybierając maskę wysoko rozwiniętej formy życia cywilizowanego, jest większym zagrożeniem niż prymitywne pogaństwo, z którym zetknęli się wcześnie misjonarze chrześcijańscy w krajach niderlandzkich. Chociaż miłość była potępiana i nazywana słabością, chociaż utrzymywano, że tylko osobisty wysiłek i fizyczna siła daje przewagę, Tytus głosił, że miłość ostatecznie zapanuje: „Mówi się, że chrześcijaństwo ze swoim przesłaniem miłości, już się przeżyło, że musi być zastąpione przez dawną

¹ Patrz A. Breij OCarm, *Life in the Spirit*, w: *Titus Brandsma: Carmelite, Educator, Journalist, Martyr*, pod red. R.M. Valabek OCarm, *Essays on Titus Brandsma* (Rome: Carmel in the World Paperbacks, 1985), s. 99.

germańską siłę. Chociaż nowe pogaństwo nie chce już dłużej miłości, my przewyciężymy to pogaństwo i nie porzucimy naszej miłości, pamiętając o historii. Miłość znowu zwycięży dla nas w sercach pogan. Współcześni poganie będą musieli powiedzieć o nas: «Popatrzcie, jak oni się wzajemnie miłują» (1 P 1, 22). Tylko wtedy pokonamy świat². Gazeta „De Knuppel” odpowiedziała artykułem *Król Radboud czy profesor Brandsma?*, ślawiąc średniowiecznego króla Radbouda jako uosobienie germańskiej przemocy i prymitywnych sił jasnowłosych Fryzyczyków, którzy niegdyś zostali nadmiernie oswojeni przez chrześcijańską doktrynę przyniesioną przez Willibrorda (który był Anglo-Saksończykiem): „Jeżeli musimy wybierać pomiędzy cywilizacją reprezentowaną przez króla Radbouda i jego spadkobierców z jednej strony, a kulturą Willibrorda i jego orędownika, ojca Brandsmy z drugiej, wybieramy Radbouda i mówimy temu ostatniemu: O Fryzyczyku, jak daleko odszedłeś od idei twoich przodków!”³.

Radzono Tytusowi, aby bronił się przeciwko pisemnym atakom, jednak on zdecydował się tego nie robić⁴.

Po inwazji Niemiec na Holandię w 1940 roku, holenderscy biskupi wybrali go na Kościelnego Asystenta Holenderskich Dziennikarzy Katolickich. Powierzono mu też stanowisko prezesa Związku Dyrektorów Szkół Katolickich. Tytus walczył w obronie autonomii szkół katolickich w Niderlandach i praw dzieci żydowskich uczących się w tych szkołach. Wspierał również wydawców wielu gazet i czasopism katolickich w ich próbach obrony wolności prasy, wierząc że jako żyjący w celibacie jest mniej podatny na nacisk niż sami wydawcy, z których wielu miało żony i dzieci. Został aresztowany 19 stycznia 1942 roku, w następstwie podjętej akcji objazdowej całego kraju, która miała na celu wsparcie wydawców i wypracowanie jednolitego frontu. Podczas pobytu w więzieniu policyjnym w Scheveningen w styczniu i lutym 1942, na żądanie przesłuchującego go kapi-

tana Paula Hardegena, Tytus opisał opozycyjne stanowisko Holendrów wobec niemieckiej inwazji. W tym, co napisał, Tytus podkreślił znaczenie religii dla Holendrów w ogólności, szczególnie zaznaczając ich wolę męczeństwa dla jej dobra: „Holendrzy zwykli dokonywać wielkich ofiar ze względu na miłość do Boga i stałość wiary w Boga, kiedy zmuszeni byli wykazać wierność swojej religii. Zarówno Protestanci jak i Katolicy czczą wielu męczenników z ubiegłych wieków, którzy stanowią dla nich przykład. Jeżeli będzie to konieczne, my, Holendrzy, również oddamy życie za naszą religię”⁵.

Wielu naocznych świadków zaświadczyło później o bezinteresownej, a nawet heroicznej postawie miłośnictwa Tytusa wobec współwięźniów w nazistowskich obozach zagłady, w szczególności podczas jego ostatnich dni w Dachau, gdzie umarł po podaniu uśmiercającego zastrzyku, w niedzielę 26 lipca 1942 roku. Pielęgniarka, która podawała śmiertelny zastrzyk zeznała później, że na parę dni przed śmiercią, Tytus powiedział do niej, że „możliwość cierpienia sprawia mu radość”, bo księża powinni ofiarować swoje cierpienia za grzeszników⁶.

Jego współwięźniowie z Dachau, którzy przeżyli, napisali list z prośbą o wszczęcie procesu beatyfikacyjnego Tytusa. Dziesięć lat później, 11 stycznia 1952 roku, uzyskane zostało pozwolenie od biskupa Mutsaerts z 's-Hertogenbosch na rozpoczęcie przygotowań do formalnego procesu prowadzącego do kanonizacji Tytusa Brandsmy. Przyczyniły się do tego głosy świadczące o mocy jego wstawiennictwa i stale rosnąca korespondencja i prośby o wykłady o Tytusie, które otrzymywali holenderscy karmelici. Zasadnicza zgoda została wydana i o. Peter Starmans OCarm został wyznaczony do zajęcia się wszystkimi zapytaniami dotyczącymi osoby Tytusa i zbadania możliwości oficjalnego procesu kanonizacyjnego⁷.

Kiedy w 1954 roku, ksiądz wyznaczony do pomocy o. Starmansowi otrzymał inne zadanie, na nowego asy-

² Patrz J. Melsen OCarm, *Mysticism: The Aim in Life of Fr. Titus Brandsma (1881–1942)*, w: *Essays on Titus Brandsma: Carmelite, Educator, Journalist, Martyr*, pod red. R.M. Valabek OCarm, *Essays on Titus Brandsma* (Rome: Carmel in the World Paperbacks, 1985), s. 112.

³ Patrz L.G. Glueckert OCarm, *Titus Brandsma: Friar Against Fascism* (Darien, Illinois: Carmelite Press, 1985), 6–7; A. Vanden Heuvel, *Titus Brandsma: A Modern Martyr for the Truth* (Welland, Ontario: The Friends of Titus Brandsma, 1996), s. 103.

⁴ Patrz Vanden Heuvel, *Titus Brandsma*, s. 103–104.

⁵ T. Brandsma OCarm, *Notes for a Retreat* (Nijmegen), w: A. Vanden Heuvel, *Titus Brandsma*, s. 142.

⁶ Patrz bp F. Vallainc of Alba, *A Model for Life: The Way of Meekness*, w R.M. Valabek OCarm, *The Beatification of Father Titus Brandsma, Carmelite (1881–1942), Martyr in Dachau* (Rome: Institutum Carmelitanum, 1986), s. 95–96.

⁷ Patrz A. Houle OCarm, *Life and Witness of Fr. Titus*, edited by M. Ciganovitch OCarm, w: *Essays on Titus Brandsma: Carmelite, Educator, Journalist, Martyr*, pod red. R.M. Valabek OCarm, *Essays on Titus Brandsma* (Rome: Carmel in the World Paperbacks, 1985), s. 36–37.

stenta został mianowany o. Adrian Staring⁸. 13 stycznia 1955 roku, biskup Wilhermus Mutsaerts z 's-Hertogenbosch, za zgodą Świętej Kongregacji ds. Rytów, ustanowił komisję na szczeblu diecezji, w celu zgromadzenia dowodów do beatyfikacji „Sługi Bożego, Tytusa Brandsmy”.

Postulator Generalny Zakonu Karmelitów, o. Jacobus Melsen, wyznaczył na wicepostulatora dra Adriana Staringa, który ustalił udział zakonu w procesie diecezjalnym⁹.

Zadaniem Staringa, jako wicepostulatora, było postawienie pytania czy Tytus powinien zostać beatyfikowany jako męczennik czy jako wyznawca. W 1961 roku Staring poruszył kilka kwestii, które się z tym wiązały: „Nie było wątpliwości, że był on męczennikiem w tym samym sensie, co inne ofiary nazistowskiego reżimu, ale czy można było mówić o męczeństwie w takim sensie, w jakim Kościół używa tego słowa? *Non poena sed causa facit martyrem*. Męczennikiem nie czyni to, jak się cierpi, ale dlaczego się cierpi. Czy brat Tytus zginął jako świadek wiary katolickiej i w jej imieniu? Wiara, o której tu mowa, niekoniecznie stanowiłaby część wyznania wiary czy punkt doktryny moralnej; może to być środek niezbędny do zabezpieczenia, szerzenia lub ilustrowania chrześcijańskiej wiary lub moralności. Czy codzienna prasa katolicka, która istniała w Holandii, była takim środkiem? To pytanie było bezprecedensowe w procesach prześladowań dokonywanych przez Narodowych Socjalistów. Miały już miejsce procesy wielu ofiar komunizmu uważanych za męczenników. O. Tytus miał być jednakże pierwszą ofiarą nazizmu, która była by przedstawiona jako męczennik. Rzym musiałby więc odpowiedzieć na następujące pytania: czy opór Kościoła Katolickiego i kościołów chrześcijańskich w Holandii miał naturę religijną czy polityczną: czy motywy, które doprowadziły do zakazu wstępowania katolików do Ruchu Narodowych Socjalistów, były po prostu „polityką katolicką” czy częścią chrześcijańskiego patrzenia



O. Tytus w obozie Dachau, archiwum kurii generalnej karmelitów.

na świat z punktu widzenia wiary i w końcu – inne bezprecedensowe pytanie – czy śmierć w obozie koncentracyjnym można uważać za formę męczeństwa? Poza tym wszystkim dochodzenie musiało rozstrzygnąć czy o. Tytus dobrowolnie przyjął śmierć – i to jako świadectwo wiary katolickiej¹⁰.

Okupujący Niderlandy faszyci domagali się, żeby ich informacje propagandowe były umieszczane również w prasie katolickiej. Powołując się na podstawowe wartości chrześcijańskie, Tytus jasno zaznaczył w liście okólnym do wydawców gazet, że katolickie czasopisma nie mogą zgodzić się na umieszczanie nazistowskich ogłoszeń, sprzecznych z wartościami katolickimi.

Już sam ten fakt sugerował, że istniały dobre podstawy, aby uznać przyczynę jego śmierci za opartą na zasadach religijnych. Ponieważ jednak charakter jego ewentualnej beatyfikacji jako męczennika był bezprecedensowy, uznano za rozsądne, żeby w procesie uwzględniono również jego beatyfikację opartą na świętości jego życia – jego heroicznej wierze, nadziei, miłości i męstwie,

⁸ Patrz A. Staring OCarm, *Trust in God*, w *Essays on Titus Brandsma: Carmelite, Educator, Journalist, Martyr*, pod red. R.M. Valabek OCarm, *Essays on Titus Brandsma* (Rome: Carmel in the World Paperbacks, 1985), s. 135.

⁹ Patrz A. Staring OCarm, *Stellingen en artikelen voor te leggen in de zaak der zalig- en heiligverklaring van de dienaar Gods Titus Brandsma priester van de Orde der Broeders van O.L. Vrouw van de Berg Carmel* (Nijmegen, 1955); A. Staring OCarm, *Informatief zaligverklaringsproces begonnen*, *Katholieke Illustratie* (5 Feb 1955) (1955).

¹⁰ A. Staring OCarm, *Stellingen en artikelen voor te leggen in de zaak der zalig- en heiligverklaring van de dienaar Gods Titus Brandsma priester van de Orde der Broeders van O.L. Vrouw van de Berg Carmel*, s. 136.

zwłaszcza w ostatnich sześciu miesiącach życia. Na tej podstawie rozpoczęto wstępny proces prowadzący do jego beatyfikacji¹¹.

W homilii wygłoszonej w 1977 roku, kardynał Johannes Willebrands rzucił nieco światła na niecodzienny charakter męczeństwa Tytusa, kiedy dokonał rozróżnienia między męczeństwem odnoszącym się w szerokim znaczeniu do tych, którzy cierpieli i zginęli w obozach koncentracyjnych, a specyficznym rodzajem męczeństwa tych, którzy zostali beatyfikowani lub kanonizowani przez Kościół jako męczennicy dzięki chrześcijańskiemu świadectwu, które nazaczyło całe ich życie: „Nie jest trudno nazwać męczennikami te wszystkie miliony niewinnych ludzi, którzy byli torturowani i w konsekwencji zginęli w obozach koncentracyjnych. To jest męczeństwo w szerokim, jednakże w niezwykle prawdziwym sensie. Ale trudniej jest przypisać jednej z tych osób tytuł męczennika w sensie tradycji Kościoła: że stało się to w wyniku jego wiary, jego bycia chrześcijaninem, że aresztowanie i poniesiona śmierć nastąpiła w najwyższym zjednoczeniu z Chrystusem w wierze i miłości. W przypadku o. Tytusa możemy powiedzieć: czyż całe jego życie nie zmierza w tym kierunku i czyż jego życie nie znajduje dopełnienia w przeżywanym zjednoczeniu z Chrystusem, na wzór Chrystusa, dokładnie w jego męce i śmierci? Obóz koncentracyjny nie był dla niego tylko karą za jego bezwarunkową wierność Kościołowi i swojemu biskupowi w powierzonym mu zadaniu współpracy z katolicką prasą. Dla niego oznaczało to znacznie więcej: było wejściem w najgłębsze zjednoczenie ze swoim Panem. Świadczą o tym jego listy, rozmowy ze współwięźniami, konferencje na temat życia duchowego, które wygłaszał w więzieniu, a nawet dobrze znany wiersz napisany w więzieniu Schevingen, którego jeden werset brzmi: „O błogosławiony smutku i uświęcony bólu, który prowadzi do Ciebie, mój Zbawicielu zabity, cierpienie teraz będzie radością; tak przybliży mnie, Panie, do Ciebie”¹².

¹¹ Patrz A. Staring OCarm, *Stellingen en artikelen voor te leggen in de zaak der zalig- en heiligverklaring van de dienaar Gods Titus Brandsma priester van de Orde der Broeders van O.L. Vrouw van de Berg Carmel*, s. 137.

¹² Kard. J. Willebrands, *Nijmegen Sermon, July 31, 1977 w: Essays on Titus Brandsma: Carmelite, Educator, Journalist, Martyr*, pod red. R.M. Valabek OCarm, *Essays on Titus Brandsma* (Rome: Carmel in the World Paperbacks, 1985), s. 71.

Przemawiając po Mszy beatyfikacyjnej (3 listopada 1985 roku), papież Jan Paweł II uznał trwające całe życie chrześcijańskie świadectwo Tytusa, kiedy zaznaczył, że Sobór Watykański II powiedział, że kapłani powinni wszystkim ludziom dawać świadectwo o prawdzie i życiu (*Lumen gentium* 28) i że najwyższym świadectwem było męczeństwo, które uznawano „za wyjątkowy dar i najwyższy dowód miłości” (*Lumen gentium* 42)¹³.

Podczas audiencji papieskiej w środę po uroczystości beatyfikacyjnej Jan Paweł II wypowiedział słowa, które przez wielu zostały uznane za definitywne stwierdzenie heroicznego męczeństwa Tytusa, opisując go jako „męczennika za Prawdę, którą on odważnie głosił i bronił”¹⁴. W listopadzie 2021 roku, papież Franciszek uznał za cud wyleczenie karmelity, Michaela O’Driscolla, z zaawansowanego raka skóry, a 15 maja 2022 roku Tytus został kanonizowany w Rzymie.

W 1995 roku o. Emmanuel Boaga OCarm zauważył, że sprawa beatyfikacji Tytusa Brandsmy jako męczennika „przyczyniła się do koncepcji męczeństwa bardziej dostosowanej do naszych czasów”, stając się coraz szerzej uznawana w Kongregacji do Spraw Kanonizacyjnych. Niektórzy mogą uważać męczeństwo „za bardzo odległe w ich duchowym horyzoncie, być może dlatego, że postrzega się je jako zjawisko historyczne lub dotyczące tylko niektórych obszarów geograficznych”. Wręcz przeciwnie, należy je jednak uznać za coś, co może się zdarzyć w Kościele, po prostu dlatego, że każdy chrześcijanin ma być gotowy do dania świadectwa Bogu aż do przelania krwi. Dzięki beatyfikacji Tytusa, powinniśmy widzieć w męczeństwie świadectwo naszej wiary poprzez ofiarę z życia, uczynioną w pełni wolności i rozumu¹⁵.

(tłumaczenie: Marta Graff-Warburton)

¹³ M. Valabek OCarm, *The Beatification*, s. 64–65.

¹⁴ M. Valabek OCarm, *The Beatification*, s. 92.

¹⁵ Patrz M. Valabek OCarm, *The Beatification*, s. 101–102.



Patrick Mullins OCarm (Irlandia), urodzony w 1956 roku. W 1990 ukończył doktorat studia z teologii dogmatycznej na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie. W 2009 roku uzyskał doktorat z Reguły Karmelitańskiej w National University of Ireland. Od wielu lat pisze teksty z teologii dogmatycznej i duchowości karmelitańskiej. Dyrektor CIBI (Karmelitański Instytut Duchowości Brytanii i Irlandii). W ramach CIBI jest autorem studiów o Św. Tytusie Brandsmie.

Św. Tytus Brandsma – wokół kanonizacji

Tadeusz Popiela OCarm

Po ponad trzydziestu latach (beatyfikacja w 1985 roku), w coraz szerszym gronie, błogosławiony Tytus Brandsma, ponownie jawi się jako postać nam bliska. Długo wyczekiwana kanonizacja wydaje się zbliżać wielkimi krokami. Każde spotkanie z postulatorem generalnym (osobą, która zajmuje się przygotowaniami całej procedury, by móc dokonać beatyfikacji lub kanonizacji) pokazuje, że o. Tytus może być ogłoszony przez Kościół świętym. Kiedy wreszcie na konsystorzu, 4 marca tego roku, papież Franciszek ogłasza nowych kandydatów do chwały ołtarzy, w Zakonie Karmelitańskim panuje ogromna radość, bo wśród nowych świętych będzie też błogosławiony o. Tytus Brandsma, męczennik Dachau, holenderski karmelita.

W Rzymie, gdzie w maju odbędzie się kanonizacja, rozpoczyna się nowy etap przygotowań. Jest wiele pytań, m.in. gdzie przyjąć pielgrzymów, którzy przybędą na kanonizację z całego świata? Jak przygotować się do tak ważnego wydarzenia w życiu zakonu? Jak uczcić i upamiętnić ten dzień? Logistycznie wydaje się, że nie będzie łatwo, bo papież ogłosił kanonizację jeszcze 9 innych błogosławionych w tym samym terminie. Rozpoczyna się żmudne poszukiwanie miejsc dla pielgrzymów, ale nade wszystko miejsc, gdzie zgromadzeni w Rzymie będą mogli przygotować się, oczekując na tak ważne wydarzenie. Czasu jest bardzo mało, bo zaledwie dwa miesiące, a do tego jeszcze wiele ograniczeń pandemicznych. Po wielu spotkaniach klaruje się obraz tego, czego chcemy i w jaki sposób uczymy przyszłego świętego.



O. Tytus, zdjęcie z okazji 25-lecia kapłaństwa, 1930, Nijmegen, archiwum kurii generalnej karmelitów.

Wierni, przybywający z różnych części świata, uczestniczą w katechezach przygotowujących do kanonizacji. Są one prowadzone w wielu językach i odbywają się w różnych bazylikach Rzymu.

Warto tu nadmienić jak ważnym miejscem było i jest Międzynarodowe Centrum św. Alberta w Rzymie, nieopodal Zamku Anioła, gdzie przed laty mieszkał

i studiował przyszły święty. Mury tego domu nawiedzały prawie wszystkie zorganizowane grupy przybyłe w tym czasie do Wiecznego Miasta. Można było zobaczyć wiele cennych świadectw związanych z życiem i męczeństwem o. Tytusa. Największe wrażenie robiły listy kierowane do Stolicy Apostolskiej, z prośbą do Ojca św. o wyniesienie na ołtarze męczennika z Dachau. Między innymi prośby: kard. Montiniego (późniejszego papieża Pawła VI), Episkopatu Polski, duchownych – byłych więźniów obozu w Dachau (wśród nich późniejszego kard. Kozłowieckiego, o. Alberta Urbańskiego, karmelity z Krakowa), Episkopatu Federalnych Niemiec i wielu innych. Wszystkie te pisma uświadamiają z jak wielką postacią mamy do czynienia. To nie jakiś kandydat wygrzebany z archiwów zakonnych, ale święty, którego świat potrzebuje, by wiedzieć jak bronić prawdy o Bogu i godności człowieka. Wielu odwiedzających wychodziło wstrząśniętych tymi świadectwami.

W przeddzień kanonizacji wszyscy kierują się do Bazyliki Św. Pawła za Murami, gdzie pod przewodnictwem generała zakonu o. Miceála O’Neilla rozpoczyna się modlitewne czuwanie. Zgromadzonych jest ponad tysiąc osób z całego niemal świata: karmelicy, karmelitanki, różne grupy i stowarzyszenia karmelitańskie, członkowie rodziny przyszłego świętego, przedstawiciele władz miejskich i uniwersyteckich z Nijmegen. To właśnie tu, u św. Pawła, czuć powiew radości. Nie można pominąć, że wśród uczestników obecny jest o. Michael O’Discroll, karmelita ze Stanów Zjednoczonych, który doświadczył łaski uzdrowienia za przyczyną błogosławionego Tytusa.

Dzień kanonizacji – 15 maja – święto Rodziny Karmelu. Relację z tej uroczystości można było śledzić dzięki różnym mediom. Dodam tylko, że pogoda była prawdziwie wiosenna, pełne słońce. Od wczesnych godzin rannych pielgrzymi tłumnie zmierzali na plac św. Piotra, by być świadkami wyniesienia do pełnej chwały ołtarzy błogosławionego Tytusa.

Gdy uroczystości kanonizacji dobiegły końca, święto Karmelu trwało dalej. Późnym popołudniem w Centrum św. Alberta miało miejsce kolejne wydarzenie: została odsłonięta i poświęcona tablica upamiętniająca kanonizację alumna tejże wspólnoty międzynarodowej. Całą przestrzeń domu i na zewnątrz wypełnili świadkowie kanonizacji. Braterskie spotkanie przebiegało w radości.

Mimo wielu języków, był jeden wspólny – wdzięczności całej Rodziny Karmelu. Obecność Przeora Generalnego naszego Zakonu i Prepozyta Generalnego Braci Bosych uświadamiały nam, że jesteśmy świadkami wielkiego wydarzenia: mamy nowego orędownika w niebie. To dla nas, mieszkańców tego domu, wielki dar, którego nie możemy zmarnować. Chodzić po tych samych korytarzach, modlić się w tym samym miejscu, co nowy święty, jest wezwaniem, by tak jak on przeżywać bliskość Boga w prostocie i codzienności.

Nazajutrz, już nie placu św. Piotra, ale we wnętrzu bazyliki przy ołtarzu papieskim, gdzie po prawej stronie prezbiterium znajduje się figura św. Eliasza – jak głosi napis – fundatora wszystkich zakonów karmelitańskich, rozpoczęła się uroczysta msza św. dziękczynna za dar kanonizacji. Liturgii przewodniczył kard. Eijk (arcybiskup Utrechtu) i towarzyszył chór cecyliański z bazyliki, którego śpiew uwielbienia rzadko można usłyszeć poza uroczystościami papieskimi. Nie zawiedli obecni w Rzymie pielgrzymi. Charakterystyczne białe karmelitańskie płaszczyki wzbudzały wielkie zainteresowanie. Skąd ich tyłu i na jaką okoliczność? A my szliśmy z zakrystii, przedzierając się przez tłum turystów do ołtarza, szczęśliwi i wysławiający jeszcze raz „Te Deum laudamus”.

Jestem przekonany, że kanonizacja o. Tytusa Brandsmu przywróciła tę wielką figurę Karmelu Kościołowi i wiernym. Św. Tytus – patron mediów chrześcijańskich – powinien być dzisiaj szczególnie „oblegany”, kiedy na forum medialnym toczy się walka o godność człowieka, o jego wieczność i jego zbawienie. Wzywajmy jego wstawiennictwa, byśmy nie ztratili się w terażniejszości.

Karmel obok wielu innych wielkich synów i córek, dzisiaj stawia kolejną postać, nie tylko po to by być dumnym, lecz nade wszystko, by dać kolejny przykład, że wiara jest wielką siłą, która kruszy wszystkie mury oddzielające człowieka od Boga. ■



Tadeusz Popiela OCarm, urodzony w 1959 roku. Wyświęcony w 1984 roku, absolwent Papieskiego Uniwersytetu Gregoriańskiego w Rzymie. W zakonie służył jako duszpasterz powołaniowy, wychowawca kleryków, przeor klasztoru, prowincjał, wicepostulator procesu kanonizacyjnego 108 męczenników okresu II wojny światowej. Obecnie przeor Międzynarodowego Centrum św. Alberta w Rzymie.

Profil duchowy o. Wincentego Kruszewskiego

Wiesław Strzelecki OCarm

Osoby charyzmatyczne są jak gwiazdy rozświetlające mroki codzienności. Na pierwszy rzut oka ich biografie, nierzadko pisane według pewnych ustalonych wzorców, wydają się łudzaco podobne. Jednak bliższe poznanie życia danej postaci pokazuje niezwykle i niepowtarzalne jego bogactwo. Doświadczenie duchowe osób charyzmatycznych wymyka się naukowej analizie, pozostając wciąż tajemnicą. Mimo tego nie przestają być dla nas przewodnikami duchowymi. Im bardziej zbliżamy się do nich, poznając ich życie i czasy w których żyli, tym bardziej odkrywamy w nich moc Bożej łaski. Taką nietuzinkową i inspirującą osobą dla nas jest o. Wincenty Kruszewski.

Jak nakreślić jego profil duchowy? Jaki jest charakterystyczny rys jego duchowości? Zastanawiając się nad odpowiedziami na powyższe pytania, trzeba się odwołać do słów widniejących na tablicy pamiątkowej, umieszczonej nad kryptą z doczesnymi szczątkami o. Kruszewskiego w kościele oo. Karmelitów w Oborach. Tablica została wmurowana 19 czerwca 1949 roku, z inicjatywy o. Alfonsa Tomaszewskiego. Umieszczono na niej napis: „Tu spoczywają zwłoki o. Wincentego Kruszewskiego, kapłana OO. Karmelitów D.O., który zasłynął z heroicznych cnót i cieszył się niesłychanymi łaskami. Był on bowiem mężem modlitwy, gorliwym czcicielem Najświętszej Maryji Panny, miłosiernym opiekunem ubogich i chorych. Uwalniał opętanych z mocy szatana, w przedziwny sposób jednał dusze grzeszników z Bogiem. Zmarł w opinii świętości dnia 6 października 1922 r. przeżywszy lat 79”.

Biorąc pod uwagę powyższe słowa, możemy nakreślić profil duchowy czcigodnego karmelity. Jednak przed



O. Wincenty, obraz K. Górtatowskiego, 1937, archiwum karmelitów w Oborach.

przystąpieniem do charakterystyki głównych trzech cech o. Kruszewskiego, wymienionych w powyższym opisie, trzeba zdefiniować sam termin **duchowość**. Oznacza on określony styl relacji człowieka z Bogiem i otoczeniem, wyróżniający się swoistymi cechami oraz formami działalności. Konkretny typ duchowości warunkuje określony sposób myślenia, doświadczania, odczuwania, przeżywania, decydowania, kształtowania międzyludzkich relacji czy działania¹.

¹ Por. B. Zarzycka, *Osobowość i formacja. Psychospołeczne uwarunkowania poczucia zmian w obrazie siebie w trakcie formacji zakonnej*, Lublin 2005, s. 18–19.

Następnie podejmując próbę zgłębienia i zinterpretowania tajemnicy człowieka, należy uwzględnić odpowiednią ilość szczegółów i spraw często marginalnych. Nie chodzi o zbytne zatrzymywanie się na drobiazgach, by nie pomylić „cieni i obrazów z rzeczywistością”². „Jednak wiara jest autentyczna tylko wówczas, gdy rodzi się z doświadczenia życia i do niego powraca” [...]”³. Należy również zauważyć kolejność wymienionych cech o. Kruszewskiego na wspomnianej tablicy. Taki zabieg nie jest pozbawiony głębszego znaczenia, gdyż o. Wincenty sam, choć oczywiście przy współpracy z łaską Bożą, starał się ukształtować w sobie Bożego człowieka, takiego który jest dojrzały duchowo (obecność modlitwy i odniesienie do Maryi), dzięki czemu stał się następnie świadkiem wiary, praktykującym miłosierdzie (posługa wobec ubogich, chorym, opętanych).

Biorąc to wszystko pod uwagę i analizując dostępne źródła, o. Wincenty Kruszewski jawi się nam zatem jako:

1. Człowiek modlitwy

Życie religijne człowieka wierzącego powinno określać się jednym słowem: **modlitwa**, rozumiana jako życie w Bożej obecności. Tak było również u o. Kruszewskiego. W jego postawie dostrzegamy całkowite oddanie się Bogu. Czynności, które wykonywał, a które wynikały z wcześniej przyjętej konsekracji zakonnej i święceń, były w szczególny sposób modlitwą. Zakonni współpracownicy wiele razy widywali go zatopionego w medytacji Pisma św., w kościele lub w kaplicy zakonnej⁴. Jego miłość do Chrystusa w pełni realizowała się podczas sprawowania Eucharystii. Potwierdzają to liczne relacje świadków, mówiące o tym, że Mszę świętą sprawował w największym skupieniu⁵. Zgodnie z prawodawstwem Zakonu (Reguła i Konstytucje) liturgia, w tym Msza św., jest zasadniczym elementem jednoczącym, zwornikiem wspólnoty. Odpowiadając kiedyś jednemu z kapłanów, który go zapytał jak to robi, że leczy i pomaga ludziom niepokojonym przez szatana, stwierdził, że odprawia Mszę świętą o Duchu Świętym w intencji nieszczęśliwego człowieka, a następnie modli się do Matki Bożej

Bolesnej – słynącej w tym miejscu cudami⁶. Modlitwa o. Wincentego miała więc charakterystyczne odniesienie, którym było budowanie jedności z sobą samym i we wspólnocie.

2. Czciiciel Najświętszej Maryi Panny

W 1904 roku biskup diecezji płockiej skierował do znajdujących się na jej terenie parafii, kwestionariusz dotyczący kultu Matki Bożej na tym terenie. O. Kruszewski odpowiadając na ten kwestionariusz napisał: „We wsi Obory, położonej w Ziemi Dobrzyńskiej, w powiecie rypińskim, znajduje się Kościół i Klasztor Ojców Karmelitów Trzewickowych. Klasztor [Kościół W.S.] ten pod wezwaniem Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny [...]”⁷. Maryjny rys zakonu wpłynął na o. Kruszewskiego. Bez wątpienia znaczenie miały sprawowane w oborskim kościele Msze święte i nabożeństwa. Praktykowano tam śpiewanie *Godzinek o Niepokalanym Poczęciu Najświętszej Maryi Panny*, odmawiano różaniec przed centralną Mszą św. niedzielną⁸, której wyjątkowość polegała na tym, że była śpiewana, z kazaniem i ze wszystkimi dodatkami (m.in. zapowiedziami i ogłoszeniami) oraz z procesją na ofiarowanie, a kończyła się śpiewem suplikacji *Święty Boże, święty mocny*. Od połowy XIX wieku odprawiane były nabożeństwa majowe i różańcowe przy wystawionym Najświętszym Sakramencie. Sam o. Kruszewski, jak podają świadectwa, modlił się do Matki Bożej często, szczególnie w kościele, przed ołtarzem Matki Bożej Szkaplerznej⁹. Do jego ulubionych modlitw maryjnych zaliczał się różaniec. Na nim modlił się całą noc, przygotowując się do uroczystości Matki Bożej z Góry Karmel, przypadającej na 16 lipca¹⁰. Będąc karmelitą, o. Wincenty wiedział, że powinien swoje życie duchowe ukierunkować na Maryję, przeglądać się jak w zwierciadle w Jej nieskalanej czystości, w Jej milczeniu i skupieniu¹¹. Powyższe cechy przypisywane Maryi znajdujemy w jego postawie. Jak podkreśla-

² F. Imoda, *Odkryj w sobie tajemnicę*, Kraków 2010, s. 21.

³ A. Cencini, *Synowskie uczucia. Droga formacyjna w życiu konsekrowanym*, Kraków 2005, s. 92.

⁴ P. Męczyński, *O. Wincenty Kruszewski (1843–1922). Kapłan – karmelita z Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Oborach*, mps, 1988, t. 1, s. 5.

⁵ Por. tamże, s. 4, 6.

⁶ Por. tamże, s. 33.

⁷ M. Krajewski, *Kościół i Klasztor Ojców Karmelitów w Oborach*, Obory 1986, s. 5.

⁸ Por. tamże, s. 76.

⁹ P. Męczyński, *O. Wincenty Kruszewski (1843–1922). Kapłan – karmelita z Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Oborach*, mps, cyt. s. 5.

¹⁰ Por. tamże, s. 3.

¹¹ Por. B.J. Wanat, E. Stolarczyk, *Szkaplerz znakiem oddania się Maryi*, Czerna 1994, s. 35.

ją świadkowie jego życia, był cichy, pokorny, pobożny i świątobliwy¹², czyli na wskroś maryjny.

3. Człowiek miłosierdzia

Jako stworzony na obraz i podobieństwo Boże (por. Rdz 1, 26), człowiek jest zobowiązany do naśladowania Boga wcielonego w Chrystusie, w jego postawie miłosierdzia względem bliźniego. Nieodłącznym wymiarem duchowej postawy miłosierdzia jest jego realizacja w praktyce. I tak też było w przypadku o. Kruszewskiego. Patrząc na niego, widzimy przykład autentycznej praktyki miłosierdzia. Można powiedzieć, że jego duchowość miłosierdzia zasadniczo wyrażała się na trzech polach działalności.

Miłosierny względem chorych i ubogich

Ważnym elementem tej duchowości jest pełnienie uczynków miłosierdzia, do czego zobowiązuje ewangeliczna przypowieść Jezusa o sędzie ostatecznym, podczas którego będziemy rozliczani przede wszystkim z tego, czy okazaliśmy miłosierdzie potrzebującym. Dobre uczynki, takie jak praktykowanie miłosierdzia względem chorych i ubogich, są jednym ze sposobów zadośćuczynienia za popełnione przez nas grzechy. O. Wincenty był dobrym współbratem w klasztorze i pocieszycielem wszystkich nieszczęśliwych¹³. Jego posługa miłosierdzia nie ograniczała się tylko do najbliższych, do wspólnoty zakonnej. Okazywał ją również tym, do których został posłany. I tak modlił się za osoby chore, często odwiedzał je z Najświętszym Sakramentem i spowiadał¹⁴ oraz leczył ziołami¹⁵.

Pośredniczący w uwalnianiu od złego ducha

Kolejnym elementem duchowości miłosierdzia jest **modlitwa o miłosierdzie Boże**. Egzorcyzm jest modlitwą Kościoła o miłosierdzie Boże nad człowiekiem opętanym, z równoczesnym nakazem skierowanym do złego ducha, aby opuścił dręczonego człowieka. Modlitwa

ta jest znakiem, że Bóg nigdy nie opuszcza człowieka, w czym właśnie przejawia się Jego wielkie miłosierdzie! W tym kontekście należy zobaczyć działanie Boga i to, że Boży wzrok może dać człowiekowi tylko Chrystus. Przykładem jest ewangeliczna historia o uzdrowieniu niewidomego (por. Mk 8, 22–26), na którego apostołowie patrzyli tylko przez pryzmat grzechu, natomiast Jezus zobaczył go jako człowieka, na którym objawia się wielkie dzieła Boga. O. Wincenty był człowiekiem „[...] o spojrzeniu groźnym, a zarazem pełnym dobroci”¹⁶, gdyż widział człowieka uwikłanego i zniewolonego złym duchem i grzechem (groźne spojrzenie), ale równocześnie był pełen dobroci dla człowieka, który był opętany, biedny i potrzebujący pomocy (spojrzenie pełne dobroci). Ten jego wzrok był źródłem nadziei. Uzasadnionym wydaje się stwierdzenie, że „przejął” ten wzrok od Jezusa i nauczył się patrzeć na innych Jego oczami.

Posługujący w sakramencie pokuty i pojednania

W duchowości miłosierdzia chodzi również o to, by głosić prawdę o Bogu, który zawsze przebacza grzechy, gdy człowiek szczerze żałuje i pokutuje, a przy tym z ufnością szuka drogi powrotu do Niego.

Konfesjonał zajmował szczególne miejsce w posłudze duszpasterskiej o. Wincentego. Zazwyczaj spowiadał on bardzo długo.

W końcu XIX wieku i w początkach XX wieku, teologii życia wewnętrznego nie uczono w seminariach duchownych, ani na wydziałach teologicznych. Od końca XVIII wieku zaniechano w seminariach wychowanie ascetyczne na korzyść wykształcenia teologicznego. Warto zaznaczyć, że dopiero w 1817 roku we Lwowie wprowadzono instytucję ojca duchownego. Ascetyki przeważnie nie wykładano do początku XX wieku¹⁷. Trzeba to brać pod uwagę, gdy chcemy przyjrzeć się o. Wincentemu jako spowiednikowi i kierownikowi duchowemu. Spowiadał on bowiem w duchu tamtych czasów, według Przykazań Bożych i Kościelnych oraz z grzechów głównych. Ogromnie piętnował grzechy ciężkie i nakładał za nie poważną pokutę. Przypominał

¹² Por. M. Krajewski, *Samarytanin z Oborskiego Karmelu*, Obory 2022, s. 45.

¹³ Zob. P. Męczyński, *O. Wincenty Kruszewski (1843–1922). Kapłan – karmelita z Sanktuarium Matki Bożej Bolesnej w Oborach*, mps, cyt., za: J. Janowiak, *W objęciach Ojca. Wincenty Józef Kruszewski OC 1843–1922*, Obory 2002, s. 29.

¹⁴ AKO, *Zeznania Kazimiery Wiśniewskiej z d. Wesołowska*, ur. 1900 r., zam. Obory z 20 II 1967 r., s. 17, za: M. Krajewski, *Samarytanin z Oborskiego Karmelu*, dz. cyt., s. 55–56.

¹⁵ AKO, *Zeznania Feliksy Murawskiej*, ur. 1883 r., zam. w Olszówce k. Golubia z 9 III 1967 r., s. 30–31, za: tamże, s. 153–155.

¹⁶ AKO, *Zeznania Stanisławy Ornowskiej*, ur. 1892 r., zam. *Wymyślin, parafia Skępe, powiat lipnowski* z 19 X 1964 r., s. 71, za: tamże, s. 47.

¹⁷ Por. K. Górski, *Spór o mistykę w latach 1889–1891 w Polsce*, w: C. Działyńska, *Kartki z życia modlitwy*, Poznań 2011, s. 84.

też penitentom grzechy, których nie wyznali¹⁸. O. Wincenty otrzymał od Boga ten szczególny dar nawracania ludzi, co w przypadku każdego duchownego jest czymś niezwykle ważnym. Siedząc przez wiele godzin w konfesjonale pragnął szczerego i otwartego dialogu z przychodzącymi do niego ludźmi¹⁹.

Zwornikiem trzech elementów duchowości miłosierdzia, czyli posługi w konfesjonale, miłosierdzia względem chorych i ubogich oraz egzorcyzmowania, jest ufność, którą pokładał o. Kruszewski w Bogu²⁰.

¹⁸ Por. M. Krajewski, *Samarytanin z Oborskiego Karmelu*, dz. cyt., s. 63.

¹⁹ Por. tamże.

²⁰ Por. M. Chmielewski, *Wielka księga duchowości katolickiej*, Lublin 2015, s. 39–40.

Przykład jaki nam zostawił o. Wincenty – Samarytanin z Oborskiego Karmelu, powinien i nas inspirować do świadczenia miłosierdzia wszystkim tym, których spotykamy na naszej drodze. Patrzymy i uczymy się od niego, byśmy jak i on mogli być przedłużeniem miłości Boga do człowieka. ■



Wiesław Strzelecki OCarm, urodzony w 1974 roku w Toruniu. Skończył technikum samochodowe i studia pedagogiczne. W 2001 roku wstąpił do Zakonu Karmelitów. Przez wiele lat był odpowiedzialny za formację. Od 2021 roku pełni urząd prowincjała. Jest doktorem nauk teologicznych.

Życiorys o. Wincentego Kruszewskiego

Mariusz Placek OCarm

Józef Kruszewski urodził się 4 marca 1843 roku (a wg kalendarza juliańskiego, który obowiązywał w Królestwie Polskim do 1915 roku – 20 lutego) we wsi Woyty Płońskie, w parafii Płońsk (powiat plocki). Wieś była oddalona o 66 km od Warszawy.

Był pierwszym synem Ignacego Kruszewskiego i Julianny, z domu Wróblewskiej, prowadzących niewielką, bo 28-mio morgowe gospodarstwo rolne, co jednak w czasach zaboru rosyjskiego i prowadzonej polityki rolnej nie dawało możliwości dostatniego życia.

Józef został ochrzczony w dniu 9 marca (25 lutego) 1843 roku, w karmelitańskim kościele parafialnym p.w. św. Michała Archanioła w Płońsku, przez karmelitę o. Maksymiliana Wolańskiego. Rodzicami chrzestnymi byli Wojciech Chodkowski i Anna Kazimińska (Krze-

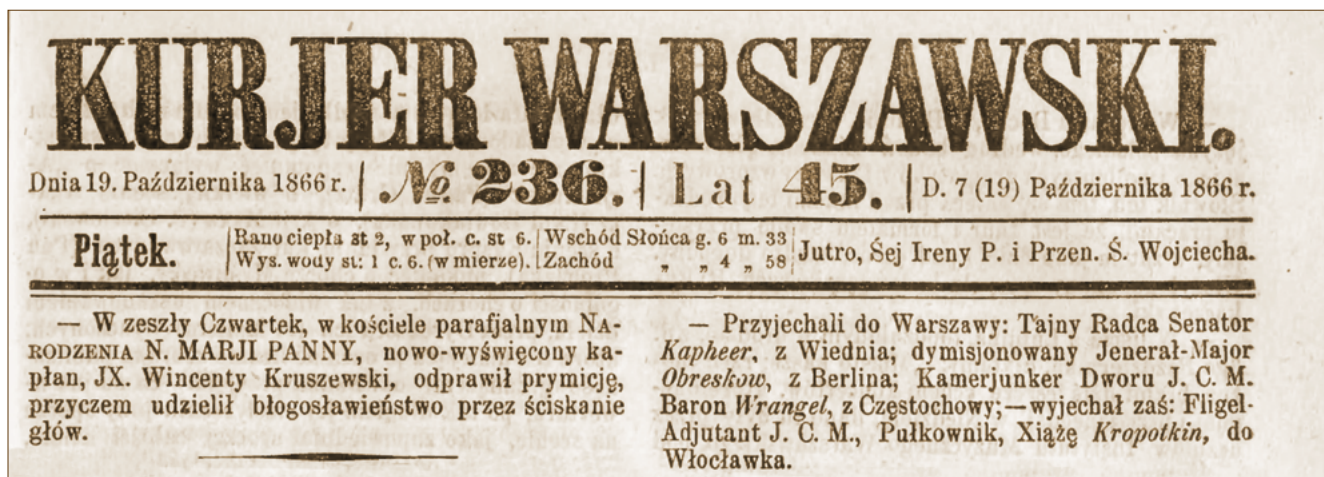
mińska). Posiadał jeszcze młodsze rodzeństwo: siostrę Teofilę (ur. 1844), brata Jana (ur. 1846) i siostrę Leonię Florentynę (ur. 1847), która zmarła w wieku 4 lat¹.

Należy nadmienić, że z Płońska pochodził również gorliwy karmelita o. Leopold Urbanowicz, którego niewątpliwie znał Kruszewski. Później ich losy zjedną się zresztą w zakonie.

Józef ukończył szkołę powszechną w Płońsku. 4 października 1860 roku, mając 17 lat, wstępuje w Kłodawie do Zakonu Karmelitów Prowincji Wielkopolskiej *strictorie observantiae* (ściślejszej reguły)². W Kłodawie

¹ Por. M. Krajewski, *Samarytanin z Oborskiego Karmelu*, Obory 2022, s. 29–34.

² Była to prowincja należąca do reformy tureńskiej. Już w tym czasie prowincja ta nazywana była warszawską, a żyjących w niej zakonników nazywano Belgami [przyp. red.].



odbywa nowicjat. Wraz z nim w klasztorze przebywa jeszcze dziewięciu braci nowicjuszy i kleryków. Kilka tygodni po wstąpieniu do nowicjatu, umiera mu matka. Pierwsze śluby zakonne składa 4 marca 1861 roku, w dniu swoich osiemnastych urodzin. Odtąd używa w zakonie imienia Wincenty.

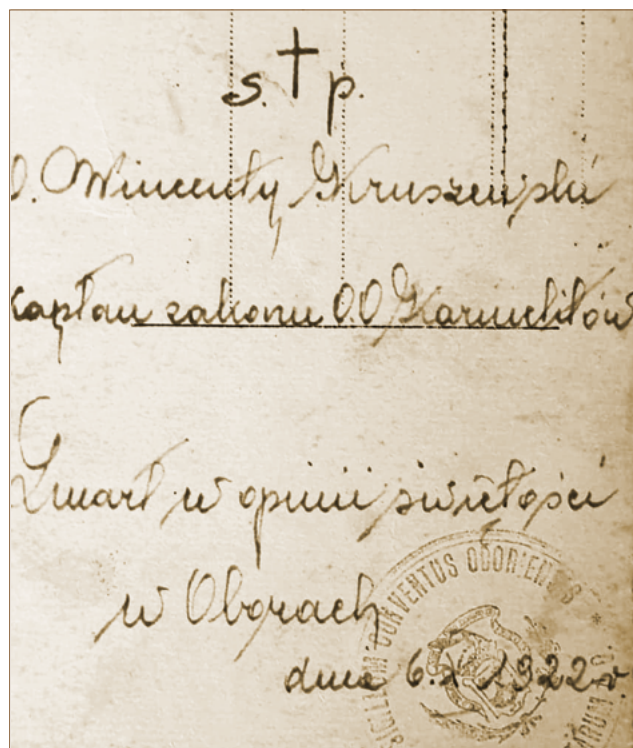
19 marca 1861 roku, w uroczystość św. Józefa, zostaje przeniesiony do klasztoru w Oborach, gdzie przebywa do początku 1863 roku. Według rejestru, sporządzonego w 1862 roku, do Obór zostali również skierowani: Dionizy Mierzwicki, Jan Baczyński, Jan Nepomucen Grabowski, Kolumban Król, Stanisław Małachowski i Albin Romanowski. 5 października 1862 roku, z pominięciem wymaganego okresu (być może przyczyniły się do tego niepewne czasy zaboru i przygotowanie do powstania), br. Wincenty składa śluby wieczyste³.

Wybucho powstanie styczniowe. Klasztor jest zaangażowany w działalność powstańczą, czego br. Wincenty mógł być świadkiem. Jeszcze w 1863 roku zostaje przeniesiony do klasztoru w Warszawie na Lesznie, gdzie karmelici, od 1818 roku, prowadzili studium teologiczne. Dom na Lesznie był domem centralnym prowincji (z siedzibą prowincjała). Wraz z nim studiuje jeszcze dziesięciu kleryków. Odbywa studia filozoficzno-teologiczne, swobodnie posługuje się łaciną i posiada dobry warsztat historyka. Święcenia kapłańskie przyjmuje 7 października 1866 roku, mając 23 lata. Mszę świętą z prymicyjnym błogosławieństwem odprawia 11 października 1866 roku w kościele oo. Karmelitów pod wezwaniem Narodzenia NMP na Lesznie⁴.

³ Por. M. Krajewski, *Samarytanin z Oborskiego Karmelu*, dz. c., s. 37–40.

⁴ Por. tamże, s. 41–43.

■ Kurier Warszawski, fot. M. Krajewski.



■ Rewers pamiątkowego zdjęcia o. Wincentego z dnia odsłonięcia krypty i kaplicy epitafijnej (19 VI 1949), fot. M. Krajewski.



■ Klasztor karmelitów w Bydgoszczy na początku XIX w., archiwum karmelitów w Krakowie.



O. Dionizy Mierzwicki, obraz z klasztoru w Oborach, autor nieznany, fot. P. Męczyński.

W latach 1868–1879 wymieniany jest w urzędowych spisach jako kapłan przypisany do pracy przy kościele (już pokarmelitańskim, po kasacie zakonów) na warszawskim Lesznie. Również w tym czasie posługuje jako kapelan przytuliska w domu NMP przy ul. Żytniej w Warszawie. Przytułek był prowadzony przez Zgromadzenie Sióstr Bożego Miłosierdzia. Powstał on z inicjatywy św. Zygmunta Szczęsnego Felińskiego (arcybiskupa Warszawy), by wspierać młode kobiety z marginesu, z czasem powszechnie znane jako magdalenki. W tym również okresie w Warszawie na Lesznie, przez wiele lat posługiwał o. Leopold Urbanowicz (ojciec duchowy Domu Opieki NMP Matki Miłosierdzia), nauczyciel i duchowy autorytet o. Wincentego⁵.

Pomiędzy 1879 a 1880 rokiem (dokładnej daty nie znamy) przenosi się do klasztoru w Oborach. W 1906 roku, ks. Walenty Załuska, historyk kościołów ziemi dobrzyńskiej, napisał o nim: „Cichy, pokorny, świątobliwy i uczony”. Był wsparciem kolejnych przeorów klasztoru, szczególnie o. Dionizego Mierzwickiego, który skutecznie przeciwdziałał zamknięciu przez Rosjan klasztoru w Oborach.

⁵ Por. tamże, s. 151.



Grób o. Wincentego, fot. P. Męczyński.

W latach 1917–1918 klasztor w Oborach zostaje przyłączony do Prowincji Polskiej św. Józefa. Tym samym o. Kruszeński przechodzi do nowopowstałej prowincji. Należy też dodać, że był on ostatnim żyjącym karmelitą należącym do Prowincji Wielkopolskiej ścisłej obserwy⁶.

O. Wincenty był człowiekiem głębokiej modlitwy i nabożeństwa do Matki Najświętszej. Praktykował post i pokutę. Był wymagający i jednocześnie miłosierny i łagodny. Ceniony i szanowany przez ludzi. Zapamiętano go w Oborach jako opiekuna ubogich. Zajmował się też ziołolecznictwem. Długo i dokładnie spowiadał dopełniając integralności spowiedzi, czyli pomocy w wyznaniu wszystkich grzechów i ich ilości, zadając pytania według dekalogu, grzechów głównych i przykazań kościelnych. Miał dar „czytania dusz”, gdy ktoś nie wyznał lub zapomniał grzechów. Pełnił także rolę egzorcysty.

Zmarł w Oborach, w opinii świętości, 6 października 1922 roku⁷. Wiele osób za jego wstawiennictwem otrzymało łaski, o które prosiło. Pamięć o o. Wincentym jest ciągle żywa i nadal się rozwija. ■

⁶ Por. tamże, s. 45.

⁷ Tamże, s. 46.

O. Kruszewski – z Płońska do karmelitańskiej prowincji

ks. Marcin Puziak

Czcigodny Wincenty Józef Kruszewski urodził się w parafii karmelitańskiej, która na przestrzeni długiego okresu dała zakonowi wiele powołań – w Płońsku. Jak bardzo losy pojedynczych zakonników przeplatały się w historii wie tylko Boża Opatrzność. My sami jednak z niewielu zachowanych i dostępnych dziś archiwalnych dokumentów, możemy z dużym zadziwieniem odkrywać, jak bardzo podoba się Bogu spletać losy swych sług.



Zdjęcie o. Wincentego z paszportu rosyjskiego, archiwum karmelitów w Oborach, fot. M. Krajewski.

W Płońsku zeszły się drogi o. Maksymiliana Wolańskiego, o. Leonarda Jana Leopolda Urbanowicza, o. Franciszka Pawła Norberta Sobczyńskiego i o. Wincentego Kruszewskiego. Czterech, na różne sposoby zasłużonych karmelitów trzech kolejnych pokoleń.

Najstarszy z nich to o. Maksymilian Wolański wieloletni przeor płoński, ale i dwa razy prowincjał. O. Maksymilian był związany z Płońskiem już od 1832 roku jako kaznodzieja, a od 1833 do 1835 roku był podprzeorem wspólnoty. Potem był dwa lata przeorem w Kłodawie (1835–1837). A następnie od 1837 roku przeorem w Płońsku. Co ciekawe nawet w latach 1850–1853 kiedy był prowincjałem, przebywał głównie w Płońsku. Od 1853 roku był ponownie podprzeorem płońskim, by w 1854 zostać tam znowu przeorem. Był nim do 1859 roku, kiedy został po raz wtóry wybrany na prowincjała. Po skończonej kadencji (w 1862) powrócił jako przeor do Płońska. Nie na długo jednak. W 1864 roku został aresztowany i osadzony w więzieniu czerniakowskim, a potem wydalony z imperium rosyjskiego do królestwa pruskiego. O. Wolański, przez te wszystkie lata zakorzeniony w społeczności płońskiej, musiał dobrze znać rodziny Urbanowiczów, Sobczyńskich i Kruszewskich.

O. Leonard Jan Urbanowicz, rocznik 1828, był cztery lata starszy od o. Sobczyńskiego. A nadmienić wypada, że jego ojciec (płoński szewc) Jan Urbanowicz był ojcem chrzestnym Norberta Sobczyńskiego... Urbanowicz wstąpił do karmelitów w 1845 roku. Nowicjat odbywał w Kłodawie, a potem w Warszawie. W 1847 roku przebywał jako kleryk w Oborach, potem ponownie w Kłodawie (1848), a od października 1848 roku formował się

w Warszawie. Tak więc kiedy Sobczyński w 1849 roku wstępował do karmelitańskiego nowicjatu, Urbanowicz był już w Warszawie klerykiem, gdzie w Trzech Króli 1852 roku otrzymał święcenia kapłańskie z rąk bp. Fijałkowskiego, wówczas wikariusza kapitulnego warszawskiego i administratora archidiecezji warszawskiej. O. Urbanowicz pozostawał w konwencie na warszawskim Lesznie nawet kiedy w latach 1856–1859 był asystentem prowincjała Onufrego Osińskiego, który dzielił czas między Warszawę i Kłodawę. Co więcej uczył w zakonnym studium gramatycznym historii, geografii, śpiewu i ceremoniału. Od roku 1859 był podprzeorem warszawskim i jednym z definitorów prowincji, a w 1862 roku został wybrany prowincjałem. Pełniąc obie te funkcje miał oczywiście wpływ na życie zakonne tak Sobczyńskiego, jak i rozpoczynającego swoją formację, w październiku 1860 roku, Kruszewskiego.

Sobczyński wstąpił do karmelitów w 1849 roku i przebywał w Kłodawie aż do roku 1854, odbywając tam nowicjat, studium gramatyczne i – najpewniej – podstawy filozoficzne. Prawdopodobnie od 1855 roku studiował teologię w Warszawie. Święcenia kapłańskie otrzymał dopiero w 1858 roku. W 1859 roku został wyznaczony na kaznodzieję do Trutowa, gdzie pozostał przez resztę życia, być może z krótką przerwą pracy około 1862 roku w Woli Gułowskiej. To jednak jest epizodem dość niejasnym i słabo udokumentowanym. Prawdopodobnie był tam wyznaczony, ale z powodu walk powstańczych, nie udało mu się dotrzeć na miejsce.

Trudno chyba mówić o jakiejś pochodzącej z Płońska głębszej znajomości Urbanowicza i Sobczyńskiego z Kruszewskim, skoro ten był młodszy od nich odpowiednio o 25 lat i 21 lat. To raczej o Maksymilian Wolański jako dawniejszy przeor płoński znał lepiej od nich młodego Kruszewskiego. Zresztą akt chrztu Kruszewskiego z roku 1843 wskazuje na o. Maksymiliana Wolańskiego jako szafarza sakramentu, podczas gdy tamci byli chrzczeni przez o. Anzelma Kaźmierskiego. O. Maksymilian Wolański (rocznik 1802), kiedy Urbanowicz wstępował do karmelitów miał 43 lata, w roku 1849 (kiedy wstępował Sobczyński) 47 lat, a w roku 1860 (kiedy wstępował Kruszewski) miał już lat 58...

Dla Józefa Kruszewskiego o. Wolański musiał być autorytetem, a może nawet swego rodzaju żywą legendą – szanowanym w prowincji zakonnikiem, prowincjałem,



Klasztor w Oborach, fot. M. Krajewski, W. Załuski, „Szkice Kościołów”, s. 24v.

definitorem. Oczywiście i Urbanowicz z Sobczyńskim z oczywistych względów szanowali Wolańskiego, być może ucząc się też od niego i zakonnego życia, i odpowiedzialności za prowincję.

Rok 1864 – tragiczny koniec istnienia prowincji *strictioris observantiae* – kończył się skasowaniem konwentu karmelitańskiego w Płońsku. O. Wolański, wieloletni płoński przeor, wyjechał do Prus, by nigdy nie wrócić. Urbanowicz, do śmierci w 1918 roku używał tytułu prowincjała i wielokrotnie na żądanie władz tak kościelnych, jak i zaborczych interweniował na różne sposoby w dalszych kolejach losów swych współbraci karmelitów. Pozostał w Warszawie, najpierw przy kościele na Lesznie, a potem jako kapelan sióstr. O. Sobczyński pozostawiony w 1864 roku przy parafii w Woli Gułowskiej, przez wiele lat nosił habit zakonny, dokonał swego życia w Trutowie w 1922 roku. Kruszewski został w 1864 roku osadzony karnie wraz z innymi karmelitami w tzw. klasztorze etatowym w Oborach. Po święceniach w 1866 roku, najprawdopodobniej dzięki staraniom o. Urbanowicza pracował w Warszawie nie tylko na Lesznie, ale i w innych miejscach, by od 1879 roku na stałe już związać się z Oborami, aż do śmierci w 1922 roku. ■

ks. Marcin Puziak, kapłan diecezji bydgoskiej. Święcenia kapłańskie przyjął w 1999 roku. Uzyskał tytuł doktora teologii na Uniwersytecie Teresjanum w Rzymie. Od lat publikuje teksty o duchowości i historii karmelitańskiej. Obecnie proboszcz w Panigrodzu (diecezja bydgoska).

Zapomniana Prowincja Wielkopolska

ks. Marcin Puziak

Kościół NMP w Warszawie na Lesznie, fotopoliska.eu.

U początku XVII wieku w zakonie karmelitańskim nasilił się nurt odnowy zakonnej, który znalazł swoje ujście w tzw. reformie z Touraine, która później była określana jako ściślejsza reforma. Przystępowali do niej poszczególni zakonnicy i całe konwenty, a w końcu całe prowincje. Ściślejsza *obserwa*¹ była promowana przez kolejnych generałów zakonu i dość szybko przyjęła ją stosunkowo duża część zakonu. W latach pięćdziesiątych XVII wieku pierwsi polscy karmelici mieszkający w konwencie Bożego Ciała w Poznaniu przyjęli ściślejszą obserwę. Wiele perypetii, także nieporozumień, spowodowało, że na początku lat siedemdziesiątych tegoż wieku postanowiono o ustanowieniu osobnego wikariatu w prowincji polskiej, właśnie dla karmelitów ściślejszej obserwy. Obejmował on początkowo konwenty w Poznaniu, Bydgoszczy i Gdańsku. Z biegiem czasu dołączyły konwenty w Oborach, Warszawie i Drohobyczu. Od 1714 roku przyłączano kolejne konwenty (Kcynię, Markowice) i powstawały

¹ *Obserwa*, to inaczej dyscyplina, zasady wg których funkcjonuje klasztor (porządek dnia, ilość modlitw, milczenia, posty, wyjazdy itd.); *ściśła* czyli ostrzejsza dyscyplina [przyp. red.].

nowe konwenty (tzw. rezydencja w Poznaniu i klasztor w Trutowie). W 1728 roku Stolica Apostolska zdecydowała o powstaniu osobnej prowincji ściślejszej obserwy, która została nazwana Prowincją Wielkopolską Najświętszego Sakramentu. Przyłączono wówczas do wymienionych już konwentów także klasztory w Płońsku, Lipiach i Kłodawie. Tak ukształtowana prowincja funkcjonowała aż do rozbiorów. Wkrótce po I rozbiorze cesarz austriacki zdecydował o zniesieniu konwentu w Drohobyczu. A od roku 1800 nasiliła się presja zaborcy pruskiego, dążącego do likwidacji zakonów, która ostatecznie doprowadziła do kasaty konwentów w Bydgoszczy, Poznaniu, Kcyni, Gdańsku i Markowicach. Pozostały jedynie konwenty znajdujące się w zaborze rosyjskim, do których jeszcze przed powstaniem listopadowym przyłączono klasztory w Woli Gułowskiej i Wąsoszu.

W ten sposób Wielkopolska Prowincja Karmelitów *Strictioris Observantiae* Najświętszego Sakramentu u schyłku swego istnienia obejmowała konwenty w Warszawie (na Lesznie), gdzie rezydował zasadniczo prowincjał i znajdowało się centrum studiów oraz konwenty w Kłodawie, Lipiach, Trutowie, Oborach,

Płońsku, Woli Gułowskiej i Wąsosz. Wspólnota Prowincji Wielkopolskiej wydała wówczas szereg karmelitów tyleż ciekawych, co niesłusznie zapomnianych. Nie były to pierwszoplanowe postaci wielkiej sceny historii Kościoła, ale – choć stojący nieco w cieniu – nadawali zasadniczy charakter atmosferze duchowej swoich czasów. Interesujący nas okres między powstaniem listopadowym a powstaniem styczniowym (1830–1863) dla polskich karmelitów ściślejszej obserwy był czasem trudnym, wystawiającym moc wiary i nadziei na wielką próbę. Później jednak ziarno cierpliwości zasiane w głębę stałości życia i zakonnego poświęcenia zaczęło wydawać pierwsze plony ożywienia i wzrostu, tak wewnątrz struktur zakonnych, jak i w zewnętrznym duszpasterstwie.

Od początku lat czterdziestych, kiedy zaczęło być odczuwalne swoiste odprężenie i względna liberalizacja polityki zaborcy rosyjskiego, można było powoli odbudowywać struktury zakonne: przyjmować nowicjuszy, kształcić kleryków, podejmować intensywniejsze duszpasterstwo, podejmować prace remontowe budynków. Sprzyjało temu nastawienie patriotycznego ziemiaństwa i bogacącego się od połowy XIX wieku mieszczaństwa, które w zwrocie religijnym widziało jedyną przestrzeń pielęgnacji ducha patriotycznego. Trzeba zaznaczyć, że właściwie wszystkie konwenty prowincji, oprócz Obór, były ośrodkami duszpasterstwa parafialnego. Tradycyjne duszpasterstwo karmelitańskie, skoncentrowane na bractwie szkaplerznym, kaznodziejstwie i posłudze w konfesjonale, wpisane w życie parafialne, dość dobrze odnajdowało się w ograniczonych ramach wolności pod zaborami i dość szybko odzyskało wpływ duchowy na szersze okolice wokół konwentów.

Dnia 1 kwietnia 1831 roku zmarł wieloletni prowincjał, a za dyspensą jednocześnie przeor w Gdańsku, o. Donat Grunau. Pierwsza kapituła prowincji po jego śmierci (1832), choć nie rozwiązała wszystkich problemów administracji, zwłaszcza związanych z przemieszczaniem się zakonników między zaborami, to jednak wybrała prowincjała, który mógł swobodnie poruszać się po zaborze rosyjskim. Został nim o. Józef Wolschon, który ponownie wybrany prowincjałem w 1835 roku, zmarł przedwcześnie w kwietniu 1837 roku w Warszawie. Po krótkim okresie administrowania prowincją przez o. Filiberta Jaworskiego, wikariuszem prowincji

został wybrany o. Hilary Śliwiński, który jednak wciąż pozostawał w zaborze pruskim i nie mógł swobodnie przekraczać granicy. O. Śliwiński był w stanie rządzić prowincją jedynie korespondencyjnie, a przekładaną za dyspensą generała kapitułę odprawił dopiero w 1841 roku. Odbyła się ona w Oborach i w trakcie jej obrad wybrano nowym prowincjałem o. Kolumbana od św. Władysława Żuchowskiego. Od tego momentu datuje się stopniowe wymieranie karmelitów w zaborze pruskim i utrata kontaktu z nimi (wielu przeszło do kleru diecezjalnego).

Znakiem stabilizacji życia zakonnego prowincji i jego wzrostu w czwartej dekadzie XIX wieku były nie tylko regularne kapituły i definitoria, coroczne wizytacje prowincjała w konwentach, ale także wzrost liczebny członków poszczególnych konwentów. Pozwalało to na coraz lepsze wybory i bardziej adekwatne nominacje na poszczególne urzędy i funkcje zarówno prowincjałe, jak i konwentualne. Wyraźnym dowodem na to jest poczet prowincjałów z tego okresu. Po o. Kolumbanie Żuchowskim, na kapitule w 1844 roku wybrano o. Kajetana Schroedera, a w następnej kadencji o. Angelina Ornatowskiego. Najlepszy zarząd miała jednak prowincja w latach pięćdziesiątych i początku lat sześćdziesiątych, kiedy rządziło prowincją trzech prowincjałów, z których dwóch powtarzało swoje kadencje. Byli to o. Maksymilian Wolański, o. Onufry Osiński i o. Leopold Urbanowicz. Wszyscy byli ludźmi o szczególnym charyzmie organizacyjnym (o. Osiński przyczynił się mocno do odnowienia bractw szkaplerznych), wyróżniającym się intelekcie (zwłaszcza o. Urbanowicz), duchu patriotycznym (o. Wolański po powstaniu styczniowym został wydalony z imperium rosyjskiego do pruskiego), a przede wszystkim o wzorowym duchu zakonnym i głębokim poczuciu braterstwa, które konsolidowało całą prowincję. O formacie ducha tych ludzi świadczy to, że np. prowincjał Urbanowicz dla ratowania prowincji udał się nawet do Rzymu i był przyjęty na osobistej, ponad godzinnej audiencji u Ojca świętego.

Oczywiste, że w takiej atmosferze duszpasterskiej gorliwości i przykładnego życia zakonnego, powstawały dobre warunki powołaniowe i sprzyjające wychowaniu nowych pokoleń karmelitów. System formacyjny jaki się wykształcił od przełomu lat czterdziestych i pięćdziesiątych, obejmował nowicjat w Kłodawie (gdzie po

o. Onufrym Osieńskim byli przeorami o. Leon Winkowski i o. Franciszek Kuśmierski). Tam też przygotowywali się – zajęcia z retoryki (dziś powiedzielibyśmy prope-deutyki) oraz filozofii – do podjęcia później regularnych studiów filozoficzno-teologicznych w Warszawie. Jeszcze w latach trzydziestych i początku lat czterdziestych kontynuowano formację według modelu z poprzednich wieków, wg zasady mistrz-uczeń, gdzie wykładowca spotykał się z kilkoma studentami i przerabiał z nimi kolejne traktaty, a w poszczególnych konwentach mieściły się studia retoryczne, filozoficzne i teologiczne. Później jednak, także pod presją zewnętrzną, tak kościelną, jak i administracji zaborczej, klerycy karmeliccy zaczęli uczęszczać na wykłady do akademii duchownej przy seminarium archidiecezjalnym w Warszawie. Dodatkowo, choć brak bezpośrednich precyzyjnych zapisów, wydaje się, że bracia w formacji odbywali też okresowe, nawet roczne praktyki duszpasterskie w różnych konwentach, często w placówkach, które potrzebowały liczebnego wsparcia wspólnoty zakonnej: w Lipiach czy Wąsoszu, ale również w miejscach o szerszym oddziaływaniu duszpasterskim, jak Wola Gułowska czy Obory. Ten system kształcenia wydał bardzo dobre owoce, tak w poziomie intelektualnym karmelitów, jak i w zawarciu szerokiego kręgu kontaktów kościelnych, które w trudnych latach po powstaniu styczniowym okazały się wręcz bezcenne. Jeśli dodamy, że od początku lat pięćdziesiątych średnia liczba nowicjuszy oscylowała rokrocznie w granicach 5–6 kandydatów, a stała liczba kleryków studiujących (studia trwały zasadniczo 3–4 lata) liczyła 8–10 braci, by w pierwszych latach sześćdziesiątych osiągnąć liczbę 14, to trzeba będzie stwierdzić, że była to prowincja z nadzieją patrząca w przyszłość.

Najważniejszymi ośrodkami prowincji były konwenty w Warszawie i Kłodawie, a zaraz po nich w Oborach i Woli Gułowskiej. Konwent warszawski był siedzibą prowincjała. Konwent kłódawski, był ważny o tyle, że zakon prowadził tam szkołę dla dzieci i młodzieży, a jednocześnie miał tam nowicjat. Podjęte prace remontowe ożywiały dodatkowo ten konwent, który także udzielał pomocy duszpasterskiej w całym dekanacie. Żywyymi ośrodkami były parafie zakonne w Płońsku i Woli Gułowskiej, ważne było ich oddziaływanie powołaniowe. Płońsk i Warszawa oraz (w trochę innym formacie) Kłodawa były także miejscami ducha patriotycznego.

Trzeba pamiętać, że to z kościoła karmelitów na Lesznie wyszła w styczniu 1863 roku słynna procesja, której pogrom stał się iskrą zapalną dla powstania.

Skutki powstania styczniowego dla Kościoła w Królestwie Polskim, czyli w zaborze rosyjskim były druzgocące. Wachlarz represji dotknął też prowincję karmelitańską. Oprócz klasztoru w Oborach, który został tzw. klasztorem etatowym, skasowano wszystkie domy prowincji. W niektórych przypadkach pozwolono pozostać pojedynczym zakonnikom w placówkach dla funkcjonowania parafii, ale tylko tak długo, póki władze diecezji nie znajdą dla nich zastępstwa. W nielicznych wypadkach pozwolono tym zakonnikom przechodzić do pracy w diecezji. Wszędzie jednak, gdzie miało to miejsce, czyniono naciski na porzucenie nie tylko stroju zakonnego, ale i formalnej przynależności do zgromadzenia. Stąd do dziś dość niejasny jest status wielu z ówczesnych karmelitów pracujących przy dawnych placówkach. Wybitnym przykładem jest tu konwent warszawski, w którym aż do początku lat siedemdziesiątych pracowali kapłani karmelitańscy. Było to nawet czasami odnotowywane w schematyzmach (spisach parafii i duchowieństwa) archidiecezji. Praktycznie dopiero w latach siedemdziesiątych zastąpił ich tam kler diecezjalny. Ostatni prowincjał, Leopold Urbanowicz, do końca życia – a zmarł w 1918 roku – używał tytułu prowincjała, choć jednocześnie w dokumentach archidiecezji widniał jako członek prezbiterium warszawskiego.

Klasztor w Oborach, który został w pierwszym okresie kasat popowstańczych zamieniony w tzw. klasztor etatowy, musiał przyjąć wszystkich wygnanych zakonników prowincji własnej, a także sporej liczby karmelitów bosych. Zakonnicy osadzeni w Oborach byli poddani policyjnemu nadzorowi, przymuszani do przechodzenia do diecezji, zmagali się z problemami zaopatrzeniowymi i brakiem ogrzewania. Nie stracili jednak, a raczej przeciwnie – odnowili ducha karności zakonnej. Nie mała była w tym zasługa przeorów Tomasza Ochlewskiego, Franciszka Kaźmierskiego, a potem Dionizego Mierzwickiego (od 1868). To dzięki nim udało się formalnie w tym ostatnim klasztorze prowincji zachować ściślejszą obserwę, utrzymać funkcjonowanie wspólnoty i oddziaływanie duszpasterskie, karmelitańskie (łącznie z nowymi powołaniami) aż do powrotu Obór do niepodległej Polski i do odrodzonej Prowincji Polskiej. ■

Zatrzymać się i tracić czas dla Boga

Modlitwa

Mariusz Placek OCarm

Czasy, w których żyjemy, narzucają nam duże tempo, wielość zajęć, pośpiech, wymagania w pracy, konieczność doksztalcania się, troskę o godne warunki materialne dla rodziny. Często jesteśmy zabiegani i zajęci. Modlitwa łatwo może zejść na dalszy plan i zostać zaniedbana.

Rozważając czym jest modlitwa, przyjrzyjmy się perykopie spotkania Jezusa z Samarytanką przy studni. To tam prowadzi nas Katechizm Kościoła Katolickiego mówiąc o modlitwie (2560). Cud modlitwy objawia się przy studni, gdzie przychodzimy z naszymi pragnieniami. Może myślimy: muszę się pomodlić, jest to moja inicjatywa, zrobię coś dla Boga. Jednak to Bóg robi coś dla mnie. To On pierwszy mnie szuka, On prosi: „Daj Mi pić!” (J 4, 7). Bóg, który jest pokorny, prosi człowieka, by dać Mu pić. To pragnienie wypływa z Jego z głębi, jest miłością względem Jego stworzenia. A nasza modlitwa jest odkryciem tej miłości i odpowiedzią na nią. „Modlitwa – czy zdajemy sobie z tego sprawę czy nie – jest spotkaniem Bożego i naszego pragnienia. Bóg pragnie, abyśmy Go pragnęli” (KKK 2560).

Modlitwa jest więc spotkaniem, którego inicjatorem jest Bóg. On pragnie się ze mną spotkać, nie tylko powierzchownie, ale głębiej, aby to było spotkanie dwóch serc: serca Boga, które mnie miłuje i mojego serca, mojego wnętrza. Katechizm uczy modlitwy nie jako formalne odmówienie zapisanych formuł, ale nawiązanie żywego kontaktu. Modlitwa powinna wypływać

z serca, z głębokości naszego istnienia (por. Ps 130, 1), powinna płynąć z pokory, a nie wyniosłości.

Staramy się być na modlitwie skupieni, nasze myśli mają być przy Bogu i to jest ważne. Nie zawsze jednak nam to się udaje. Ale najważniejsze jest to, żeby nasze serce było przy Bogu.

Pismo Święte mówi, że mamy modlić się sercem. Jeśli serce jest daleko od Boga, modlitwa staje się pusta. Serce w rozumieniu biblijnym ma inne znaczenie niż w sensie obiegowym, nie jest to jedynie sfera uczuciowo-emocjonalna. Według Biblii, jest to ukryte centrum człowieka, nieuchwytnie dla rozumu. Drugi człowiek nie ma tam dostępu. Bóg ma tam dostęp, tam zapewne zamieszkuje i to On może je zgłębić. To w sercu jest miejsce naszych wewnętrznych intencji, które jedynie my znamy. Tam podejmujemy decyzje, wybory. Tam ukryte są nasze dążenia. Jest to miejsce spotkania z Bogiem¹.

Jesteśmy zaproszeni, by w tej przestrzeni serca modlić się, czyli spotykać się z Bogiem, tam z Nim rozmawiać. Modlitwa jest rozmową właśnie na tym najgłębszym poziomie serca. Modlić się, to rozmawiać z Bogiem o tym co jest w mojej głębi, czego nikt inny nie zna. Mogę wypowiedzieć Bogu moje zmagania, to z czym sobie nie radzę, co jest dla mnie trudne i co radosne, za co chcę podziękować. Nikt inny o tym nie wie, nikt nie jest w stanie tam wejść, ale ja mogę wypowie-

¹ Por. Dariusz Wiśniewski SJ, Stanisław Biel SJ, *Modlitwa*, Kraków, 2009, s. 6–7.

dzieć to przed Bogiem, podzielić się z Nim moją tajemnicą, czymś bardzo intymnym. Mogę wejść w dialog ze swoim Stwórcą. Nie przychodzi nam to łatwo i naturalnie. Po grzechu człowiek ma tendencję do chowania się przed Bogiem. Jezus może nas otworzyć i o to potrzebujemy prosić. Proście a otrzymacie – modlitwa jest darem. Prośmy zatem: Jezus, otwórz moje serce na rozmowę z Tobą, abym wszedł w prawdziwy dialog.

W Ewangelii napisanej po grecku jest tylko kilka słów, jakie Jezus wypowiedział w swoim ojczystym języku aramejskim, a które Kościół zachował. Jedno z nich to *Effata* (Mk 7, 34). Jezus uzdrawiając człowieka, który nie słyszał i nie mówił, włożył palce w jego uszy i śliną dotknął mu języka, mówiąc *Effatha* – otwórz się. Potrzebujemy prosić, żeby Jezus otworzył, uzdrowił nasze uszy, byśmy mogli słyszeć głos Boga, dostrzec Jego działanie w naszym życiu, i aby rozwiązał nasz język. W ten sposób Jezus uzdolni nas do wypowiedziania na modlitwie tego, co jest głęboko w naszych sercach, czego może nigdy nie wypowiedzieliśmy. Bóg to zna, ale my potrzebujemy to wypowiedzieć, by wejść w relację z Nim, nawiązać dialog. Chroni nas to przed wewnętrznym monologiem na modlitwie, w który łatwo można popaść. Dialog jest otwarciem, wyjściem z wewnętrznej rozmowy z samym sobą, a wejściem w relację.

Wiara jest relacją, jest przyjaźnią z Bogiem². Jezus rozmawiając z Samarytanką, wychodzi poza przyjęte zwyczaje. Żydzi nie rozmawiali z Samarytanami. Rzeczą źle widzianą

² Por. Josef Heinzman CSsR, *Wiara jest przyjaźnią*, Kraków, 2009, s. 9.



Jezus z Samarytanką przy studni, obraz na blasze, 1 poł. XVII w., klasztor karmelitów na Piasku w Krakowie, fot. S. Sulecki.

w czasach Jezusa było, żeby mężczyzna rozmawiał z obcą kobietą. Jezus otworzył się, wyszedł poza pewien schemat. Podobnie uczyniła kobieta z Samarii: pomimo zdziwienia, weszła w dialog z Jezusem, który był Żydem, przełamała opory i stereotypy, nawiązała relację. Do tego właśnie jesteśmy zaproszeni: do przełamania schematów myślenia względem Boga, do wyjścia ze strefy komfortu na modlitwie. O to mamy prosić, aby wyjść poza to, co znamy w modlitwie, przełamać opory. Mamy wejść w dialog przyjaźni i żyć przymierzem z Bogiem, które zawarł z nami na chrzcie świętym. Mamy spotkać się z Bogiem, który jest bliskim przyjacielem oraz Bogiem, który pozostaje niepojętą tajemnicą.

Na modlitwie rozmawiamy z Chrystusem, który prowadzi nas do doświadczenia miłości Ojca. On – jako człowiek i Bóg – jest nam bliski. Spotykając Go w przyjacielskiej, codziennej rozmowie serca, nawiązujemy z Nim dialog o tym, co jest treścią naszego życia. Dzielmy z Nim nasze niepokoje, obawy, trudy i radości. Pamiętajmy o wdzięczności, gdyż On okazuje nam przez całe życie

swoją miłość. Ta miłość objawia się w codzienności poprzez wydarzenia, spotkania, natchnienia. Znajdźmy codziennie dziesięć minut wyciszenia i rozmowy przyjacielskiej z Jezusem. Rozmowy płynącej z serca. Niech to będzie spotkanie, które odnowi naszą przyjaźń z Odkupicielem. Spotkanie i dialog z Jezusem, które poprowadzi nas do miłości Boga Ojca, której tak bardzo potrzebujemy. To pragnienie miłości ojcowskiej Boga jest wpisane w nasze serca.

Pielęgnujmy tę relację, spotkajmy się z Nim w centrum naszego życia. Zawalczmy o ten czas, gdyż Bóg walczy o nas i zaprasza. Wsłuchujmy się w to wezwanie i natchnienia. On pragnie spotkać się z nami w naszym sercu, w tym sanktuarium naszego życia, miejscu świętym, do którego tylko On ma dostęp. Traćmy dla Niego i z Nim czas, choć można by wtedy zrobić wiele ważnych rzeczy..., albo zmarnować ten czas na rzeczy nieważne. Jezus mówi: „Daj mi pić! (...) O, gdybyś znała dar Boga (...), prosiłabyś Go wówczas, a dałby ci wody żywej” (por. J 4, 7.10). ■

Błogosławieni czyniący pokój

O Sakramencie Pojednania

Kazimierz Fryzeł CSsR

Chrześcijaństwo jest religią pokoju, nadziei i radości. Wszyscy święci Kościoła żyli duchem pokoju i miłości. Życiową dewizą św. Franciszka z Asyżu były słowa „Pokój i Dobro”. Kolejne, siódme błogosławieństwo Jezusa brzmi: „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi” (Mt 5, 9). Pokój jest opanowaniem siebie, uciszeniem duszy, rozumu i woli. Jest trudem. Najpierw jest darem Łaski Bożej, z którą człowiek podejmuje współpracę. Pokój musi mieć trzy wymiary: przede wszystkim pokój

z Bogiem, następnie pokój z drugimi i wreszcie pokój z sobą samym. Pokój z Bogiem będzie wtedy zachowany, gdy w naszym życiu nie będzie grzechu. Grzech bowiem jest niezgodą z Bogiem, dysonansem niszczącym pokój w duszy. Człowiek powinien być wierny Bogu, żyć z Nim w przyjaźni. Św. Paweł mówi: „Dostąpiwszy usprawiedliwienia przez wiarę, zachowajmy pokój z Bogiem przez Pana naszego Jezusa Chrystusa” (Rz 5, 1).

Sakrament Pojednania jest najwspanialszym źródłem dla uzyskania takiego pokoju. Jest on w pierwszym rzę-

dzie spotkaniem z Jezusem Chrystusem Zmartwychwstałym, który człowieka przyjmuje, przebacza mu i napełnia darem swej łaski. Odnawia z nim też przymerze przyjaźni (to ze chrztu świętego) i swoje w nim zamieszkanie. Pierwsi chrześcijanie, niemal przez sześć wieków, nazywali Sakrament Pokuty drugim chrztem, który można w życiu wiele razy powtarzać, a przecież podczas chrztu Chrystus zamieszkuje w człowieku. To jest pierwszorzędne źródło wewnętrznego pokoju. Tylko osobowe spotkanie z Chrystusem leczy wszelkie choroby duchowe i zranienia.

Następnie Sakrament Pokuty jest spotkaniem z Kościołem, którego znakiem widzialnym jest celebrans sprawujący tenże sakrament, podczas którego penitent jedna się ze wspólnotą Kościoła, tzn. ze swoimi bliskimi, dla których i pośród których żyje i pracuje.

W końcu Sakrament Pojednania jest spotkaniem penitenta z sobą samym w głębi swojego sumienia, czego wyrazem jest przyznanie się do winy i wyznanie grzechów przed Chrystusem i Kościołem. Po takim przeżyciu Sakramentu Pojednania, człowiek napełniony jest głębokim pokojem, który wyraża się w odnowionej jedności z Bogiem, z Kościołem i własnym sumieniem. Jezus Chrystus ustanawiając ten sakrament w Niedzielę Zmartwychwstania, dał nam najwspanialszy środek dla przywracania wewnętrznego pokoju, gdyż w naszej ludzkiej naturze tkwi najgłębsze pragnienie, aby wyznać to, co nas w głębi nurtuje, co czyni w nas wyrzuty sumienia i rodzi największy niepokój. Każdy, kto dobrze przeżywa sakrament pojednania, otrzymuje ten wspaniały dar pokoju, który go uzdalnia do przekazywania go innym. Człowiek pojednany z Bogiem, Kościołem i sobą samym jest gotowy wprowadzać wszędzie pokój, nawet tam, gdzie tkwi zarzewie niezgody, podziałów czy walki. To przecież jest ten Pokój Chrystusowy, o którym mówił On sam: „Pokój zostawiam wam, pokój mój daję wam. Nie tak jak daje świat, Ja wam daję” (J 14, 27). Tylko człowiek napełniony takim pokojem zdolny jest wszędzie go wnosić. „Jeden drugiego brzemiona noście i tak wypełniajcie prawo Chrystusowe” (Ga 6, 2). Życie bardzo często wystawia nas na próbę, gdy drugi człowiek ma swoje wady, rani nas lub krzywdzi. Wtedy nasze chrześcijaństwo zdaje trudny egzamin. Trzeba umieć z Bożą pomocą darować, przebaczyć, tak jak Chrystus nam przebacza. Chrześcijanin nie powinien trwać

w gniewie i żyć w niezgodzie, bo tam gdzie ona jest, będzie zawsze zarzewie niepokoju. Natomiast warunkiem pokoju jest wprowadzenie go najpierw w swoim sercu i sumieniu. Trzeba być pogodzonym z sobą, z tym, co nas spotyka w życiu. Nie rozpaczać, nie buntować się wewnątrznie, nie okazywać niezadowolenia, nie narzekać, gdy nas spotyka jakaś przeciwność, niepowodzenie czy cierpienie. Przyjąć wszystko, co życie niesie, bo wszystko jest od Boga, co nie jest grzechem. Nie jest to łatwe, ale Bóg ze swą łaską przychodzi człowiekowi z pomocą. „Wszystko mogę w Tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13). W Sakramencie Pojednania otrzymujemy także szczególną pomoc na trudniejsze momenty życia. Jest nią łaska daru Nowego Życia, poprzez którą Chrystus umacnia w nas to, co jest dobre, leczy zranienia i uzdalnia do przeżywania trudniejszych chwil, a nawet cierpień.



Po przeżyciu rytu Sakramentu Pojednania, już po otrzymaniu rozgrzeszenia, celebrans prowadzi dialog końcowy z penitentem, którego ostatnie zdanie brzmi: „Pan odpuścił tobie grzechy, idź w pokój”. Jest to posłanie penitenta, aby sam żył w pokoju sumienia i serca i żeby wszędzie wnosił pokój. Chrześcijanin żyjący perspektywą wiecznego szczęścia w niebie nie może w życiu doczesnym czuć się nieszczęśliwy, przegrany. „Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój” (Mt 5, 9): błogosławieni ci, którzy potępiają wojny, krwawe porachunki i czynią wszystko, aby im zapobiec. „Schowaj swój miecz do pochwy, bo wszyscy, którzy za miecz chwytają, od miecza giną” (Mt 26, 52) – powiedział Jezus w Ogrójcu podczas pojmania. Ojciec święty Jan Paweł II nieustannie zabiegał o pokój między narodami, o rozwiązywanie konfliktów na drodze dialogu, środkami pokojowymi, nie militarnymi. Tak też czynią kolejni papieże. Pokój, o którym mówi Pan Jezus w swoim błogosławieństwie, nie polega tylko na braku wojny, na bezpieczeństwie zewnętrznym, na pokoju w rozumieniu świata. Jest pokojem innym, głębszym, opartym na Bogu. Jan Paweł II w homilii o pokoju, wygłoszonej w Toruniu w 1999 roku, mówił: „Chrystus – On jest naszym pokojem. Tak, Jezus jest pokojem, jest naszym pojednaniem. To On zburzył wrogość, jaka powstała po grzechu człowieka i pojednał z Ojcem wszystkich ludzi przez śmierć na krzyżu. Na Golgocie zostało przebite włócznią Serca Chrystusa, na znak Jego zupełnego daru z siebie, miłości ofiarnej i zbawczej, którą do końca nas umiłował. Oto dlatego pokój Chrystusa jest inny niż ten, jaki sobie wyobraża świat. Podczas gdy ludzie rozumieli pokój na płaszczyźnie doczesności, Chrystus mówi, że wypływa on z dóbr nadprzyrodzonych, że jest wynikiem zjednoczenia z Bogiem w miłości. Kościół żyje Ewangelią pokoju. Głosi ją wszystkim ludom i narodom. Niestrudzenie ukazuje drogi pokoju i pojednania. Wprowadza pokój, burząc mury uprzedzeń i wrogości między ludźmi” (VII Pielgrzymka Jana Pawła II do Ojczyzny). W każdej Mszy św. przekazujemy sobie znak pokoju. Niech on będzie wyrazem naszego pokoju i pragnieniem posiadania go przez innych. Prośmy nieustannie Boga słowami Zachariasza: „Skieruj, Panie, nasze kroki na drogę pokoju” (por. Łk 1, 79). Odważę się powiedzieć, że tym, czym jest niebo dla człowieka po śmierci, tym dla niego jest dar pokoju tu na ziemi. Słowo pokój

już w swoim brzmieniu niesie wiele ciepła. Owszem, pokój to przeciwieństwo wojny, w szerokim (politycznym) znaczeniu. Ale tu chodzi o pokój serca, pokój we wnętrzu człowieka. Mówimy: mam spokojne sumienie lub sumienie niczego mi nie wyrzuca, mam poczucie dobrze spełnionego zadania. Nieraz na łożu śmierci, po dobrej spowiedzi świętej ktoś mówi: teraz mogę odejść w pokój. Gdy człowiek pojednał się z Bogiem i swoimi bliźnimi, gdy wybaczył w sercu wszelkie krzywdy i prosił o wybaczenie.

„Odważę się powiedzieć,
że tym, czym jest niebo
dla człowieka po śmierci,
tym dla niego jest dar
pokoju tu na ziemi”.

Sakrament Pojednania jest zaliczony w Katechizmie Kościoła Katolickiego do grupy sakramentów odrodzenia. Owocne jego przeżywanie odradza nas na nowo do pełni życia w relacji z Bogiem, z Kościołem jako wspólnotą i z naszym osobistym życiem. Bowiem tylko człowiek posiadający nowość Bożego życia w sobie, sam jest przepełniony pokojem i zdolny tym pokojem promieniować na otoczenie. Bez korzystania z tego sakramentu nie jest możliwa nowość i młodość życia, tak w wymiarze osobistym jak i wspólnotowym. A gdzie brak nowości życia tam brak pokoju, jedności i zgody, tam też zamiera Kościół.

Pan Jezus mówi dzisiaj: „Pokój mój daję wam”. Dar Chrystusowego pokoju to największy dar naszego Zbawiciela. Pomyśl teraz, czy dla ciebie może być coś ważniejszego? Zmartwychwstały Pan oczekuje na każdego w Sakramencie Pojednania, aby napełnić nas swoim pokojem. ■

Kazimierz Fryzeł CSsR, urodzony w 1946 roku, doktor teologii. Wykładał teologię i praktykę sakramentu pojednania w WSD Redemptorystów w Tuchowie, WSD Franciszkanów i WSD Księża Salezjanów w Krakowie oraz w Szkole dla Spowiedników, prowadzonej przez oo. Kapucynów. Prowadził także rekolekcje, dni skupienia, szkolenia formacyjne dla kapłanów, alumnów i osób konsekrowanych. Zmarł nagle 1 stycznia 2023 roku.

Konieczność odkrywania piękna liturgii

w liście *Desiderio desideravi* papieża Franciszka

Mirośław Sokoliński OCarm

W uroczystość Apostołów Piotra i Pawła, 29 czerwca 2022 r., papież Franciszek opublikował list apostolski *Desiderio desideravi* [Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami] o formacji liturgicznej Ludu Bożego. Ojciec Święty zaznacza, że nie rości sobie prawa do wyczerpującego potraktowania poruszanych zagadnień: teologicznego znaczenia liturgii, potrzeby poważnej i żywej formacji liturgicznej całego Ludu Bożego oraz znaczenia tworzenia *ars celebrandi*, dotyczącej nie tylko tych, którzy przewodniczą celebracji. W zwięzły sposób wyjaśnia cel napisania tego dokumentu: „Tym listem pragnę zachęcić cały Kościół do ponownego odkrycia, ochrony i życia prawdą i mocą chrześcijańskiej celebracji. Pragnę, aby piękno celebracji chrześcijańskiej i jej konieczne konsekwencje dla życia Kościoła nie zostały zepsute przez powierzchowne i skrótowe zrozumienie jej wartości lub, co gorsza, przez wykorzystanie jej w służbie jakiejś wizji ideologicznej, bez względu na jakikolwiek odcień” (nr 16).

„Papież Franciszek pragnie, aby cały Lud Boży, poczynając od celebransów, odkrywał na nowo piękno liturgii i zadziwienie nią, i pozwolił, aby ona sama w sobie „formowała” tych, którzy w niej uczestniczą. By zanurzała ich w tym, co papież nazywa «oceanem łaski, który zalewa każdą celebrację»” (nr 24) – pisze Andrea Torielli. „Piękno, podobnie jak prawda, zawsze budzi zdziwienie, a gdy odniesie się je do tajemnicy Boga, skłania do adoracji” (nr 25).



Potrzeby odkrycia piękna liturgii nie można jednak mylić z estetyzmem rytualnym, który zadowala się spełnieniem zewnętrznych formalności. Papież przestrzega też przed drugą skrajnością w postaci niechlujnej banalizacji, funkcjonalizmu czy ignoranckiej powierzchowności. Autor Listu podkreśla, że trzeba dbać o każdy aspekt celebracji: miejsce, czas, gesty, słowa, przedmioty, szaty liturgiczne, pieśni, muzykę i należy zachować wszystkie wskazania zawarte w księgach liturgicznych. Już to samo wystarczyłoby, by nie okradać zgromadzenia liturgicznego z tego, co się mu należy: tajemnicy paschalnej sprawowanej tak, jak Kościół to ustanowił.

Sama jakość sprawowanej liturgii nie wystarczy, aby nasz udział był w niej pełny. Niezbędne jest zadziwienie tajemnicą paschalną w konkretności znaków sakramentalnych (nr 21–23). Należy wychowywać do rozumienia symboli, co dla współczesnego człowieka jest coraz trudniejsze. „Współcześni ludzie utracili zdolność angażowania się w działanie symboliczne, czują się jeszcze bardziej zagubieni, bez jakichkolwiek odniesień, pozbawieni wartości, ponieważ stali się obojętni, całkowicie osieroceni, żyjąc w rozdrobnieniu, w którym horyzont sensu wydaje się niemożliwy” (nr 27).

To jak wspólnoty wierzących przeżywają liturgię, w dużej mierze jest uzależnione od tego, jak ich duszpasterz przewodniczy celebracji. Papież Franciszek wymienia różne i przeciwstawne modele niewłaściwego

sprawowania Eucharystii: rygorizm i kreatywność, uduchowiony mistycyzm i praktyczny funkcjonalizm, pośpiech i przesadna powolność, niechlujność i przesadne wyrafinowanie, przesadna serdeczność i hieratyczna beznamiętność. Wszystkie one mają to samo źródło: indywidualizm i skrywaną manię bycia w centrum. Trzeba dbać o sztukę celebracji. „Nie można się tego nauczyć uczęszczając na kursy wystąpień publicznych lub technik komunikacji perswazyjnej. To raczej sama liturgia nauczy nas tej sztuki, jeśli będziemy ją sumiennie sprawować. Liturgia nie pozostawia nas samych w poszukiwaniu indywidualnej, rzekomej wiedzy o tajemnicy Boga. Raczej bierze nas za rękę, razem, jako zgromadzenie, aby wprowadzić nas w głąb tajemnicy, którą objawia nam Słowo i znaki sakramentalne” (nr 19) – pisze Franciszek.

Wiara chrześcijańska jest spotkaniem z Jezusem żywym i liturgia to umożliwiła. „Następca Piotra towarzyszy nam w drodze, która prowadzi do serca celebracji liturgicznej, będącej jednocześnie «szczytem, ku któremu zmierza działanie Kościoła i źródłem, z którego wypływa cała jego energia». Każdy akapit tego dokumentu jest przeniknięty świadomością, że w liturgii chodzi przede wszystkim o to, by zrobić miejsce dla Innego” – pisze watykanista Andrea Torielli. I cytuje ten fragment dokumentu: „Zanim odpowiemy na Jego zaproszenie, o wiele wcześniej pojawia się Jego pragnienie nas: możemy nie zdawać sobie z tego sprawy, ale za każdym razem, gdy idziemy na mszę św., głównym powodem jest to, że pociąga nas Jego pragnienie nas. Naszą możliwą odpowiedzią, najbardziej wymagającą ascezą, jest jak zawsze poddanie się Jego miłości, pozwolenie, by On nas pociągał” (nr 6). W dokumencie o formacji liturgicznej Ludu Bożego czytamy: „W Eucharystii mamy zagwarantowaną możliwość spotkania z Panem Jezusem i dotarcia do nas mocy Jego Misterium Paschalnego. Jestem Nikodemem, Samarytanką przy studni, opętanym przez demony mężczyzną w Kafarnaum, paralitykiem w domu Piotra, grzeszną kobietą ułaskawioną, kobietą dotkniętą krwotokami, córką Jaira, niewidomym z Jerycha, Zacheuszem, Łazarzem. Pan Jezus Zmartwychwstały nadal nam przebacza, uzdrawia, zbawia mocą sakramentów” (nr 11).

Franciszek zaznacza: „poznanie tajemnicy Chrystusa polega na rzeczywistym egzystencjalnym zaangażowaniu w Jego osobę. Tak samo jest z Chlebem Eucharystycznym i z każdym ochrzczonym wezwany do sta-

wania się coraz bardziej tym, co otrzymał jako dar na chrzcie: mianowicie bycie członkiem Ciała Chrystusa. Leon Wielki pisze: «Nasz udział w Ciele i Krwi Chrystusa nie ma innego celu, jak tylko sprawić, abyśmy stali się tym, co jemy»”.

Papież w innym miejscu dodaje: „Celebracja, która nie ewangelizuje, nie jest autentyczna, tak jak nie jest autentyczne głoszenie, które nie prowadzi do spotkania w celebracji ze Zmartwychwstałym: oba więc, bez świadectwa miłości, są jak miedź brzęcząca albo cymbał brzącający” (nr 37).

Ks. Wojciech Nowicki napisał w komentarzu do Listu papieża Franciszka: „Cały dokument jest wartą przeczytania katechezą o liturgii. Jeśli ktoś szuka medytacji wprowadzającej w głąb misterium, powinien po ten dokument sięgnąć. Takich tekstów dzisiaj potrzebujemy. Straciliśmy bowiem zdolność rozumienia języka liturgii – języka symboli. A powinien być to nasz naturalny język, liturgia powinna być naszym domem, powinna w nas mieszkać, my zaś w niej. Jeśli bowiem szukamy pewnej przestrzeni działania Boga, to liturgia z pewnością taką jest. Dlatego toczyć wojen o liturgię nie wolno, ale o niej rozmawiać, dyskutować, polemizować, szukać – wydaje się, że powinniśmy, że to naturalne na drodze wiary”. Liturgia, która w samej swej istocie jest tym, co spaja wspólnotę, która powinna prowadzić do jedności i pokoju, nie może stać się przyczyną rozłamu i wojny wewnątrzkościelnej.

Wobec gorącego pragnienia Jezusa, aby uczynić nas współuczestnikami Jego Ciała i Krwi, nie pozostaje nam nic innego, jak tylko przyjąć zaproszenie, które papież Franciszek kieruje do całego ludu Bożego: „Porzućmy polemiki, aby wspólnie słuchać tego, co Duch mówi do Kościoła, strzeżmy komunii, wciąż zachwycajmy się pięknem liturgii. Została nam dana Pascha, zatem pozwólmy, aby strzegło nas nieustanne pragnienie Pana, by móc spożywać ją wraz z nami” (nr 65). ■

Mirosław Sokoliński OCarm, urodzony w 1967 roku, doktor teologii moralnej w zakresie bioetyki. Ukończył 2-letnie studia biomedyczne w Jezuickim Centrum Sèvres w Paryżu. Odbył 2-letni kurs kierownictwa duchowego osób duchownych, konsekrowanych i osób świeckich w Nevers. Pracował jako wikary i katecheta w duszpasterstwie parafialnym w Krakowie, Baborowie i Woli Gułowskiej. Pracował również we Francji (7 lat) i na Litwie (4 lata), aktywnie uczestnicząc w Komitetach Bioetyki, wygłaszając liczne konferencje i rekolekcje. Obecnie proboszcz Parafii NMP oo. Karmelitów w Krakowie.



Widzący spod Lublina*

Tadeusz Adamski

Łukasz Ciemiński

Jest w tym twórczym życiu jakiś pęd, by tworzyć, ale i spisać to wszystko, czego było się świadkiem. Czasem trzeba gwałtownie bronić prawdy, jak ów rzeźbiony Michał Archanioł, który choć zainspirowany popularnym obrazkiem kolędowym – tak co do kompozycji, jak i kolorystyki – daleki jest od powielania uładowanych wzorów ze świata pobożnego kiczu. Adamski z determinacją podjął się odzyskania skradzionej z kapliczki rzeźby Frasobliwego, którą wyrzeźbił ojciec. Trafiła na rynek wtórny... Trzeba było uruchomić kontakty oraz nie przebierać w słowach, by złodziej podrzucił rzeźbę pod drzewem, z którego kapliczkowego serca ją wyrwano. Wtedy dopiero mógł czuć się spokojny. Podobny był zamysł napisania przez Tadeusza Adamskiego książki Historia rzeźby ludowej w gminie Adamów, czyli jak powstawał łukowski ośrodek rzeźby ludowej – odejść od utartych narracji, raz jeszcze

nazwać to, co pozornie nazwane i usystematyzowane – w imię uczciwości i z chęci przekazania tego, co przez lata budowało i, mam nadzieję, długo jeszcze budować będzie świat naszego rzeźbiarza. Czuje się spadkobiercą wielkiej tradycji rzeźbiarskiej, ale i ważną jej częścią. Trzeba pozwolić mu mówić, by zrozumieć więcej. Trzeba się zatrzymać, by wysłuchać – tak rzeźb, które tworzy, jak i opowieści, którą snuje.

Ta opowieść rozpoczęła się w 1956 roku, kiedy przyszedł na świat. Już w wieku 13 lat potrafił rzeźbić ptaszki, zwierzaki, drobne figurki przedstawiające ludzi. Będąc świadkiem wędrówki artystycznej ojca, zainteresowania, jakim kolekcjonerzy z kraju i ze świata otaczają polską rzeźbę ludową – marzył, by także pojechać na jarmark. I wtedy się zaczęło. Zgoda ojca warunkowana była przygotowaniem własnego zestawu rzeźb. Te powstały, powstają i powstawać będą, bo

artysta, choć z zawodu malarz budowlany i spawacz, z rzeźby uczynił „swoją pasję, główne zajęcie w życiu, źródło utrzymania” – nie kryguje się, nie twierdzi, że uprawia sztukę dla niej samej – jak dawni świątkarze wie, że ciężka, nawet jeśli artystyczna, praca wymaga uczciwej zapłaty. Ale daleki jest od komercyjnego traktowania swojej twórczości, wielokrotnie widziałem, jak z rozbawieniem zgadzał się sprzedać swoje rzeźby taniej. Rozumie, że jego prace mogą się podobać. Rozumie, że często wielka pasja nie musi zamieszkiwać wypchanego portfela.

Dużo w Adamskim serdeczności, ciepła, pogody i optymizmu. A wreszcie i wewnętrznego spokoju – spotkania z twórcą zawsze są wielowątkowe: o sytuacji współczesnej plastyki odwołującej się do dawnych tradycji plastyki chłopskiej, o zmieniającej się rzeczywistości na rynku sztuki, o poszukiwaniach, inspiracjach i wreszcie o źródle, czyli ojcu, od którego pasję rzeźbiarską i stylistykę prac przejął. Nie ma w tym nic złego – tak powstawały i funkcjonowały na wsi rody rzeźbiarzy, garncarzy, wycinankarek. Z uznaniem trzeba patrzeć na tę międzypokoleniową transmisję, która sprawia, że to, co nazywamy dziś „sztuką ludową”, wciąż może zachwycać, nawet, a może zwłaszcza – w niezmiennym kształcie. Ten przekaz jest czymś, co w twórczości Tadeusza Adamskiego szczególnie zachwyca – widać w tym sporo pokory wobec mądrości minionych pokoleń, a przede



wszystkim ogromny podziw i szacunek wobec ojca – Mariana Adamskiego, który przekazał synowi tajniki artystycznego warsztatu. Syn nie eksperymentuje, wiernie kroczy drogą wytyczoną przez ojca, nie chce schlebiać popularnym gustom – jest świadom, że tym, co najbardziej urzeka w jego twórczości, jest owa pokorna cierpliwość podążania drogą, którą wędrował ojciec. Z Tadeuszem Adamskim po ścieżkach polskiej plastyki neoludowej wędruje i jego żona Elżbieta. Początkowo jak żona Mariana – Helena pomagająca w pokrywaniu

■ Aniołki Elżbiety Adamskiej.





polichromią rzeźb. Z czasem zaczęła tworzyć własne, niewielkie, intymne i urokliwe prace, które kryją się nieśmiało w cieniu dzieł męża. Dosłownie i w przenośni – ustawione czasem na uboczu, innym razem w tle rzeźb Adamskiego. Nie ma wśród nich cienia artystycznej rywalizacji, a nasz artysta w równym stopniu chwali talent plastyczny, co kulinarny małżonki. Lubię obserwować ich współpracę przy okazji jarmarków i kiermaszów sztuki ludowej. Zgodnie rozstawiają prace, wspólnie rozmawiają z przechodzącymi, kolekcjonerami, zwy-

kłymi obserwatorami, którzy zaciekawieni przystają nie tylko, by zakupić prace, ale przede wszystkim spotkać się z ludźmi. Wspólnie goszczą przybywających do ich domu, serwują regionalne potrawy, opowiadają o tradycjach i zwyczajach świątecznych, a kiedy ruszają w daleką drogę z rzeźbami – potrafią wraz z nimi przywieźć dla kolekcjonerów torby jabłek z ich sadu. To trochę tak, jakby owe owoce i rzeźby przybywały z rajskiego ogrodu, który wspólnie pielęgnują Adam i Ewa – tak często rzeźbieni przez Adamskiego w sytuacji





sprzed kosmicznego dramatu. I wreszcie, jak w zamyślach boskich stała się Ewa pomocą dla Adama, tak i wspólna pasja i sztuka Adamskich sprawia, że łatwiej wierzyć w pierwotną harmonię świata. Swojej żonie rzeźbiarz przyznał pierwszeństwo w publikacji biogramu w napisanej przez siebie książce, podobnie zresztą, jak i pozostałym twórcom łukowskiego ośrodka rzeźby ludowej. Jako autor, a może bardziej świadek tej wielkiej historii – zajął ostatnie miejsce, które jednak w trafny sposób kończy tę opowieść o pasji życia.

I taka, jak snuta na kartach książki narracja, są i rzeźby Adamskiego. Szanują schematy wypracowane przez Mariana Adamskiego – niejednokrotnie je naśladują – ale nie ma w tym bezdusznej manieri kopisty, to raczej przywoływane z zakamarków pamięci powidoki tworzącego ojca i wciąż ten ogromny szacunek dla jego pracy. Pojawiają się kompozycje bardziej rozbudowane i pełnoplastyczne figury zastygłych w bezruchu świętych wypatrujących ze wspomnianym lękiem tego, co przyniesie życie. Nie mogą być inni, są prawdziwie chłopscy, znają troskę o niepewne jutro, także świata sztuki. Nie brakuje tu postaci z życia dawnej wsi – równie posągowych, co figury świętych. Lubił nasz rzeźbiarz podejmować i monumentalne formy – dwu–trzymetrowe – przebyta choroba to zadanie uniemożliwiła, ale wciąż czuć majestatyczność w opracowaniu bryły rzeźbiarskiej. Dopełnia ją stonowana kolorystyka prac, szanująca naturalny koloryt drewna, nieodciągająca uwagi od tej szlachetnej materii. Nie ma tu zaróżowionych policzków, wymalowanych ust – są czerstwe, zdrowe, jak bochen wiejskiego chleba – przez to może tak bardzo autentyczne, że nie można się im oprzeć.

Tadeusz Adamski cieszy się znajomością świętych w równym stopniu, co wielkich z panteonu polskiej kultury. Dumny jest, że dzięki swojej wytrwałej pra-

cy, udziałowi w konkursach, wyjazdach zagranicznych mógł poznać wielu wspaniałych ludzi. Nagrodę Młodych im. Stanisława Wyspiańskiego wręczał mu sam Andrzej Wajda, ale poznał przecież i wielkiego miłośnika polskiej sztuki ludowej – Wojciecha Siemiona. Wreszcie, którzy z twórców ludowych mógłby poszczycić się wykonaniem rzeźby z podobizną Garou, którą osobiście wręczył artyście?

Spójnie łączy się w twórczości Adamskiego przeszłość z terażniejszością. Wspomnienia dawnych wyjazdów z czasów prawdziwej hossy polskiej rzeźby ludowej nie ustępują tym z niedalekiej przeszłości. Wszystkie są ważne, bo budują świat, w którym artystycznie można się rozwijać, tworzyć, funkcjonować. Tego świata chce nie tylko dla siebie, ale i dla wszystkich twórców rzeźbiarskiego ośrodka z Łukowa. A ja się cieszę, że z tej troski o przyszłość spojrzą na świat duże oczy „widzących spod Lublina” i że po kolejnym jarmarku w zaciśnięciu mojego mieszkania patrzeć będą na mnie, wspólnie pytając o dalsze losy sztuki ludowej. To dzięki nim wiem, że prawdziwe były słowa Widzącego z Lublina: „podwórze mojego domu to Ziemia Święta” – o nią w równym stopniu troszczył się Horowitz, co Adamski. ■

* Za zgodą Łukasza Ciemińskiego, Ł. Ciemiński, *Widzący spod Lublina*, „Pismo Folkowe” 2021, nr 155 (4), s. 32–33.

Elżbieta Adamska, urodzona w 1959 roku, dziewiarka. Do 1976 roku pracowała w Warszawie. Mieszka w Sobisce (parafia Wola Gułowska). Z mężem zajmują się rzeźbą ludową i prowadzą gospodarstwo.

Tadeusz Adamski, urodzony w 1956 roku, malarz budowlany, spawacz. W latach 1975–77 pracował w stoczni im. Komuny Paryskiej w Gdyni. Z zamiłowania rzeźbiarz ludowy.

„Twórcie kulturę wsi”

Rozmowa z Tadeuszem i Elżbietą Adamskimi, twórcami ludowymi z Dąbrówki, z terenu karmelitańskiej parafii w Woli Gułowskiej

MARIUSZ PLACEK OCARM: W swojej książce *Historia rzeźby ludowej w gminie Adamów czyli kiedy, gdzie i jak powstał Łukowski Ośrodek Rzeźby Ludowej*, wydanej przez Muzeum Czynu Bojowego Kleberczyków w Woli Gułowskiej, umieścił pan taki cytat św. Jana Pawła II z jego kazania w czasie kanonizacji św. Jana z Dukli w Krośnie w 1997 roku: „**Twórcie kulturę wsi, w której obok nowych wymiarów, jakie niosą czasy, pozostaje – jak u dobrego gospodarza – miejsce na rzeczy dawne, uświęcone tradycją, potwierdzone przez prawdę wieków**”. Dlaczego właśnie ten cytat?

TADEUSZ ADAMSKI: W tej wypowiedzi św. Jan Paweł II zwraca się bezpośrednio do rolników i mieszkańców wsi.

M.P.: Co to znaczy dla pana, być dobrym gospodarzem, który ze swej skrzyni wyciąga rzeczy nowe i stare, uświęcone tradycją i czasem? Jak pan to rozumie?

T.A.: A jak to zrozumieć i pogodzić stare i nowe? Wiele zmieniło się od czasu transformacji ustrojowej w naszym kraju. Po otwarciu granic, rozwój cywilizacyjny szybciej zaczął do nas docierać: telefonia komórkowa, digitalizacja, internet – to jest postęp. Do tych nowych rzeczy musimy się przyzwyczaić (skorzystać z tego, co dobre, przydatne), nie mamy innego wyjścia. Trzeba zaakceptować, walka z tym raczej nie ma sensu. Wyjeżdżający rodacy zaczęli przywozić do Polski, oprócz dóbr materialnych, różne poznane gdzieś nowości, obce nam przyzwyczajenia, potrawy czy obyczaje. Inne sposoby świątecznego dekorowania domów, przy-

domowe baseny, korty tenisowe, inne sposoby spędzania wolnego czasu, urlopu, walentynki czy halloween. To wszystko jest inne, nowe, może nawet ciekawe. Nie mam nic przeciwko poznaniu czegoś nowego, a nawet spróbowaniu tego, co jedzą ludzie w innych krajach. Te potrawy są nam jednak obce tak samo, jak obce są dla cudzoziemców nasze typowe potrawy, np. bigos, żurek, pierogi. Przy otwartości na te nowości techniczne, kuchnię z innych krajów, poznawanie innych kultur, nie zapominajmy o naszych sprawdzonych i zakorzenionych w naszej kulturze obyczajach, przyzwyczajeniach i tradycji ludowej. Bo przecież mamy bogate tradycje ludowe (szkoda, że większość z nich zanika) takie jak: andrzejki, kusaki, pierzaczki, prządki, kołędniczy. Jeszcze jest wiele, które powinniśmy kontynuować i nie pozwolić o nich zapomnieć, wpajać dzieciom i wnukom, żeby różne nowinki z komputera ich nie przesłoniły. To jest ważne dla naszej narodowej kultury, naszej polskości. Są jeszcze takie tradycje, jak: malowanie pisanek, dzielenie się jajkiem wielkanocnym, niedziela palmowa, śmigus dyngus, bramy weselne, oczepiny, poświęcenie pól, kapliczki przydrożne. To powinniśmy pielęgnować, pamiętać o tym. Na pewno nie należy się tego wstydzić. Wiele krajów nam tego zazdrości, bo u nich już tego nie ma.

M.P.: Co jeszcze powinniśmy zachować?

T.A.: Rodzinne spotkania i dzielenie się opłatkiem podczas wigilijnej wierzery jest i zawsze będzie dla nas ważniejsze niż modna gdzieś indziej „święteczna wyciecz-

ka”. A nawet najbardziej wyszukane i egzotyczne dania nie mogą się równać z naszymi dwunastoma postnymi wigilijnymi potrawami. Zachowując to, co stare, uświęcone tradycją, wykonuję rzeźby o tradycyjnej tematyce religijnej, takie jak: Św. Antoni, Św. Krzysztof, Adam i Ewa, Ucieczka do Egiptu, Św. Roch, Św. Weronika, Św. Agata, Św. Teresa, Szopka, Chrystus Frasobliwy, Chrystus Zmartwychwstały, Św. Franciszek, Anioły, Michał Archanioł. Rzeźby przedstawiające postacie z życia wsi: Kowal, Pszczelarz, Żniwarze, Młoda Para, Kapela, Rybacy. Wykonuję figury pojedyncze i rzeźby wielopostaciowe, rzeźby pełne i płaskorzeźby. Nie szukam nowego stylu, rzeźbię tak jak nauczyłem się od ojca. Wykonując rzeźby już ponad 50 lat, zawsze używam podobnych narzędzi: piła, siekiera, dłuta i noże. Jedyne co się zmieniło na przestrzeni tego czasu, to piła: z ręcznej na elektryczną. Nie używam żadnych rzeźbiących maszyn, kopiarek i innych wynalazków. Rzeźby zawsze wykonuję ręcznie. Naszą próbą połączenia nowych wymiarów i zachowania tego co stare, uświęcone tradycją, są robione jak dotąd aniołki, ale z magnesami, według panującej mody, tzw. „pamiątki na lodówkę”.

M.P.: Współtworzy Pani z mężem rzeźbę ludową i to, co ona wnosi do życia ludzi. Jak zaczęła się pani przystępować do rzeźby?

ELŻBIETA ADAMSKA: Z rzeźbą zetknęłam się po ślubie w 1978 roku. Rzeźbił mąż, a ja malowałam wykonane przez niego rzeźby. Podobało mi się to. Po kilku latach zaczęłam rzeźbić i ja. W swoich rzeźbach pokazujemy tradycję świąt, obrzędy wiejskie, ludzi związanych z pracą na roli i w gospodarstwie. Robię także ptaki i kwiaty, które maluję kolorowo. Czasem prezentujemy swoje prace i prowadzimy warsztaty rzeźbiarskie z dziećmi i młodzieżą w szkołach, przedszkolach, bibliotekach i ośrodkach kultury.

M.P.: Pośpiech i wysokie tempo życia są podawane jako przyczyna wielu chorób i problemów natury psychicznej. W waszych rzeźbach można zauważyć brak pośpiechu, spokój, bycie tu i teraz. Jak zwolnić tempo życia, smakować to życie, cieszyć się nim bez pośpiechu? Czy mogłaby pani podzielić się swoim doświadczeniem i przemyśleniami na ten temat? Czy kultura pomaga w zwolnieniu tempa?

E.A.: Myślę, że aby zwolnić tempo życia, należy robić to, co się lubi, a w moim przypadku rzeźbienie daje ten komfort. Można się wyciszyć, cieszyć się każdą chwilą, każdą wykonaną pracą, nie pędzić za pieniądzem, spotykać się z ludźmi, nie zapominać o Panu Bogu i rodzinie.

M.P.: Czy możemy na koniec prosić o przepis na tradycyjną polską potrawę?

E.A.: Bardzo proszę, oto przepis na...

Pieczony pieróg z kapustą i grzybami

SKŁADNIKI NA CIASTO:

- ▷ 0,7 kg mąki (żytnia, pszenna, orkiszowa; może być mieszana),
- ▷ 2 dag drożdży,
- ▷ 1 łyżka oleju,
- ▷ 1 płaska łyżeczka soli.

Ciasto dokładnie wyrabiamy i odstawiamy na około 1 godzinę do wyrośnięcia.

SKŁADNIKI NA FARSZ:

- ▷ 1,5 kg kiszzonej kapusty (wyplukać, jeśli bardzo kwaśna),
- ▷ 5 dag grzybów suszonych (wymoczyć i pokroić) niepełna szklanka kaszy gryczanej,
- ▷ 2 średniej wielkości cebule (pokroić w drobną kostkę),
- ▷ 0,3 kg kiełbasy lub boczku (pokroić i podsmażyć razem z cebulą)
- ▷ pieprz i sól (do smaku).

Wszystko dokładnie wymieszać.

Gdy ciasto wyrośnie, podzielić je na dwie lub trzy części. Rozwałkować na grubość ok. 1 cm, nałożyć farsz i zlepić na górze jak pierogi.

Włożyć do blaszek wyłożonych papierem do pieczenia i odstawić na 20–30 minut. Nagrzać piekarnik do 180°C. Wstawić blaszki z pierogami i piec ok. 1,5 godziny. Po wyjęciu z pieca, wyciągnąć pierogi z blaszek, zwilżyć przegotowaną wodą i przykryć, żeby ciasto trochę zmiękło. SMACZNEGO!

o. M.P.: W imieniu redakcji i czytelników, bardzo dziękuję za rozmowę i przepis. ■

*Czy życie człowieka na ziemi nie jest zmaganiem?
(por. Hi 7, 1)*

Rekolekcje karmelitańskie

Św. Albert Avogadro, patriarcha Jerozolimy napisał karmelitom regułę, w której zamieścił wskazania dotyczące tego, w jaki sposób mają oni prowadzić życie duchowe. Centrum reguły karmelitańskiej jest walka duchowa. Życie z Chrystusem jest zmaganiem.

Wszystkich zmagających się ze swoim życiem, słabościami, depresją, pokusami i szukających pomocy w Chrystusie zapraszamy na rekolekcje.

Temat rekolekcji:

Życie chrześcijanina jako zmaganie duchowe



Rekolekcje odbędą się w formie stacjonarnej w naszych klasztorach:

w Krakowie w dniach 17–19.03.2023 (ul. Karmelicka 19)

Prowadzący: **o. Mariusz Placek OCarm**

w Gdańsku w dniach 23–25.06.2023 (ul. Profesorska 3)

Prowadzący: **o. Mariusz Placek OCarm** i **br. Patrick Mullince OCarm** (Irlandia CIBI)

Zgłoszenia: e-mail.: czasopismo.karmelitanskie@gmail.com

Informacje na stronie internetowej: [www: karmelici.pl](http://www.karmelici.pl), tel. 12 632 11 73

Istnieje możliwość zdalnego uczestnictwa w konferencjach.



karmelici.pl



Droga Karmelu

Duchowość Karmelitańska zrodziła się z potrzeby bliskiego spotkania z Bogiem, w samotności i z dala od gwaru życia. To na Górze Karmel, w odosobnieniu, pierwsi karmelici znaleźli miejsce piękne, oddalone od ludzi, właściwe, aby dać odpowiedź na Boże zaproszenie do spotkania.

Pójście na pustynię związane jest z walką duchową. Karmelitańska Duchowość mówi nam o zmaganiach w naszym sercu, z jakimi przychodzi nam się mierzyć w codzienności, gdy chcemy prowadzić życie w bliskości z Chrystusem, naszym Zbawicielem. Jest to doświadczenie naszych słabości, wad, przywiązań, uzależnień i doświadczenie mocy Chrystusa. Regu-

ła Karmelitańska mówi o zbroi duchowej pochodzącej od Boga.

W służbie Chrystusowi *In obsequio Iesu Christi* – my służymy Jemu, jako naszemu Panu, a On troszczy się o nas. Zapraszamy do wyruszenia w tę podróż z Duchowością Karmelitańską. Jej elementami są modlitwa kontemplacyjna i duchowe zmagania oraz braterstwo i apostolat.

Droga Karmelu, to droga w głąb chrześcijańskiego życia i jego duchowości. Zapraszamy do kontaktu i zgłębiania tradycji, która przetrwała wielorakie przeciwności i liczy już 800 lat. Drogą tą szli św. Tytus Brandsma, o. Wincenty Kruszewski i wielu innych.

A może i Ciebie Pan powołuje na tę drogę?

Kontakt: o. Andrzej Gierczak OCarm **785 508 756** | o. Adam Matoryn OCarm **608 736 027**

e-mail: powolania@karmelici.pl